Rok XIV. **TYGODNIK KATOLICKI.** Rok XIV.

№ 21. Grodzisk, 24. maja 1873. № 21.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.
Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in sui nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

MOWA

na cześć ś. p.

O. Hieronima Kajsiewicza

Jeneralnego Przełożonego Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego,
zmarłego w Rzymie dnia 26 lutego 1873 r.

miana na nabożeństwie żałobném, w kościele świętego Marcina w Poznaniu w dniu 15 marca 1873 r.

przez

X. Jana Koźmiana.

(Dokończenie.)

Starałem się, żałobni słuchacze, przedstawić wam na początku, jak łaska Boża doprowadziła O. Hieronima, zrazu mimo pozornych niepodobieństw, potém wbrew przeszkodom i trudnościom, aż do kapłaństwa; dalej pokazałem wam, jak w bólu i trudzie wyrabiała się, rosła i potężniała ta postać zakonnika i apostoła; teraz będzie mojem zadaniem opowiedzieć ku zbudowaniu waszemu, jakie nieboszczyk zbierał owoce pracy swojéj, jak dopełnił głównego posłannictwa, którém, o ile mniemam, było urządzenie zakonu na trwałych podstawach, i jakie żniwo jego wieloletnia siejba Kościołowi św. i społeczności polskiéj przyniosła.

Skoro został przełożonym po O. Hube, już do końca życia piastować musiał ten urząd, bo go ciągle na nowo wybierano, a w końcu, rok blisko temu, naznaczono, ważną tę zmianę do reguły wprowadzając, przełożonym dożywotnim. Tym sposobem stał się on rzeczywistym założycielem zakonu.

Kiedy obejmował przełożeństwo, Zgromadzenie składało się z pięciu Ojców dawniejszych i z tylko co wyświęconego O. Tomasza Brzeski, Szlązaka, tudzież z małéj liczby braciszków; posiadało zaś: kościół św. Klaudyusza w Rzymie, wraz ze szczupłem mieszkaniem, otrzymanem w r. 1852 od rządu francuzkiego na czas nieograniczony, winnicę za Tybrem koło Monte Mario, kupioną na własność, i obsługiwało missyę paryzką, któréj przewodniczył jak dotąd przewodniczy O. Jełowicki, odprawiając dla wychodzców polskich nabożeństwo w kościele de l'Assomption. Uczeń św. teologii, Westfalczyk, Eugeniusz Funcken, sposobił się u św. Klaudyusza na kapłana, a wspomnę, że raz po raz jakiś młodzieniec o niepewnym powołaniu, czepiał się gościnnych progów tego domu. Z objęciem rządów przez ks. Kajsiewicza, nastało zaraz nowe życie.

O. Brzeska, wysłany w strony rodzinne dla poratowania zdrowia, przywiózł z tamtąd kilku młodych ludzi, z których się zaraz liczniejszy nowicyat utworzył. Zkądinąd weszło do Zgromadzenia dwóch kapłanów włoskich i pomnożyła się liczba braciszków Szlązakami tudzież Włochami. Kiedy wybuchła wojna wschodnia, posłano do Carogrodu O. Kaczanowskiego na kapelana dla Polaków, których jenerał Władysław Zamojski zbierał w oddziały. W r. 1857 na wiosnę otrzymali Zmartwychwstańcy od Ojca św. bardzo starożytną i sławną a prawie opuszczoną świątynię Najśw. Panny Mentorelskiéj w Apeninach, w dyecezyi Tivoli, i już odtąd mieli gdzie młodzież swoją na lato posełać. Miejsce to dziwnie urocze, wielce się przyczyniło wrażeniem świętości swoich i tradycyi swojéj do podniesienia pobożnych usposobień w Zgromadzeniu. Tam O. Kajsiewicz został na jesień 1857 r. na przełożeństwo wyniesiony. Chętnie on zawsze wracał do téj Matki Boskiej cudami słynącéj, któréj ołtarz opatrzony gęstą żelazną kratą pokazuje, jak starannie w wiekach gorliwości takiego skarbu strzeżono.

Zimy odtąd przepędzał ks. Kajsiewicz w Rzymie i zwykle miewał dla kolonii polskiéj, licznie się tam co roku zbierającéj, kazania u św. Klaudyusza. Ta kolonią polska składała się z osób zamieszkujących Rzym, lub stale powracających, z takich, które przyjeżdżały znowu po pewnym przeciągu czasu i z podróżnych, którzy, zwiedziwszy miasto wieczne, już doń więcéj nie wracali. Wiele osobistości i zacnych i rozumnych i pobożnych nasuwa się tu mojéj pamięci, i wiele nazwisk do ust mi się ciśnie; więc choć tych wspomnę, którzy już w grobie spoczęli: oną wielką

chrześciankę Dyonizę Poniatowską, tak rozumną mądrością z góry, tak pełną czerstwego zapału i tak obfitującą w uczynki, jéj męża Daryusza i siostrę Orłowską, jéj wuja Józefa Zaleskiego, dalej jenerała Szymanowskiego, Edwarda Łubieńskiego i Onufrego Korzeniowskiego. Państwo Poniatowscy, pani Buturlin siostra p. Daryusza Poniatowskiego, Józef Zalewski i ci z żyjących, których każdy co był w Rzymie ma na myśli w téj chwili, tworzyli około Zmartwychwstańców zdrową atmosferę, w któréj można było znaleść radę, pociechę, pomoc i orzeźwić się po uznojeniu.

Niepodobna mi też przemilczeć o zażyłości nieboszczyka z Zygmuntem Krasińskim. Skoro ten prawdziwy miłośnik narodu swego jął nauczać, że „największy rozum cnota,“ już sobie utorował drogę do serc czystych; zupełnie zaś podbił sobie dusze z Bogiem złączone, gdy z całą prostotą wrócił do praktyki lat swoich dziecinnych i gdy ogłosił psalm *Dobréj woli.* Późno zbliżył się z nim O. Kajsiewicz, ale raz zbliżywszy się, bardzo go umiłował, przysposobił mu synów, dziś już nieżyjących, do pierwszéj komunii, i pozostał z nim w stosunkach aż do przedwczesnéj śmierci jego, którą gorzkiemi łzami opłakał.

O. Kajsiewicz miał bliższych sobie, przed którymi chętnie się otwierał, bo jego serdeczna natura potrzebowała wylać się i ufnością obdarzyć; był przecież przystępny dla każdego i łatwością w obcowaniu nieraz nawet uprzedzonych rozbrajał. W Rzymie odwiedzał wszystkich i ze wszystkimi się znosił w troskliwéj żarliwości, aby każdemu drogę do Pana Boga wskazać i ułatwić. Nieraz wracał do domu tak fizycznie i moralnie znużony, że aż żal było na niego patrzeć; otóż kiedy jednego razu mówiłem mu, że nad siły się trudzi, odrzekł mi: „gdybym mniéj czynił, skutek też byłby mniejszy; muszę każdego odwiedzić, z każdym pogadać, bo inaczéj nieprzyszliby na kazania, a nawet do spowiedzi; już to taka ta polska natura.“ I prawda, niedarmo zdrowia nadkładał, zawsze w końcu i najoporniejszych zniewolił dobrocią swoją. Niegdyś Polacy byli częstokroć zgorszeniem Rzymian, od lat 30 są, można powiedzieć, zbudowaniem wiecznego miasta, niezmiernie rzadko zdarza się teraz, żeby kto bez pojednania się z Panem Bogiem i bez przystąpienia do Sakramentów św. wyjechał. I komuż to zawdzięczamy? Komuż, jeśli nie O. Hieronimowi i towarzyszom jego. Więc gdyby innego powodu na wytłomaczenie konieczności nowego odrębnego zgromadzenia nie było, już ten jeden wystarcza, ten jeden uwydatnia wyraźne posłannictwo Zmartwychwstańców.

Pole do apostolskiéj pracy rozprzestrzeniło się bardzo, zaraz w początkach rządów O. Hieronima. Wskutek usilnych przełożeń ks. Charbonnel, biskupa z Toronto, wyprawił O. Kajsiewicz do Ameryki, wyświęconego już na kapłana O. Eugeniusza Funcken, z jednym z młodych Szlązaków, na objęcie missyi dla Czechów, Polaków i Niemców w Sta Agata. Missya ta odrazu zawikła, a kiedy ją potem coraz nowemi posiłkami wzmacniano, wzrosła do wielkiego znaczenia.

Nie wszyscy u nas rozumieją, czém był w przeszłości i czém mógłby zostać w pomyślniejszych okolicznościach Kościół unicki. Droga ta spuścizna po wielkich mężach, z czasów gorliwości religijnéj i rozumu politycznego, po Hipacym Pocieju, po Welaminie Rutskim, po św. Józafacie, po Smotrzyckim, stanowi jeden z najcenniejszych skarbów, jakie nam przekazała przeszłość nasza. Otóż skarb ten rozprasza się i pod naciskiem schizmy i w pewnéj mierze wskutek obojętności naszéj. Stolica Apostolska umiłowała szczególnie Unitów; jeden z papieży ozwał się raz do schylających się po jego błogosławieństwo unickich kapłanów: „o moi Rusini przez was wschód dla Kościoła pozyskamy;“ Benedykt XIV otoczył ich opieką możnaby powiedzieć zazdrosną, przed złacinnieniem; Grzegorz XVI bronił do ostatka upadającéj pod ciosem Moskwy Unii w prowincyach zabranych; Pius IX przygarniał uciekających przed prześladowaniem Unitów i skwapliwie sprawę kanonizacyi św. Józafata podjął. Taka jest tradycya rzymska i taką tradycyę pojmował całem przekonaniem swojem, taką miłował i takiéj służył O. Kajsiewicz. Przygarniał on gościnnie wygnanych z kraju, albo ustępujących przed prześladowaniem Bazylianów i kleryków chełmskiego seminaryum, i choć wiele z téj strony doznał przykrości, niezraził się ludzkiemi ułomnościami i nieoziębił się w współczuciu swojem. Kiedy w r. 1858 zamknął oczy sędziwy kardynał Lewicki, wyprawił za spokój jego duszy w kościele św. Kladyusza wspaniałe nabożeństwo żałobne. W czasie tego nabożeństwa, na którem znajdowali się kardynał Altieri, tudzież kardynałowie Reisach i Villecourt, i na które zebrało się wielu biskupów, prałatów i jenerałów zakonów, powiedział piękną mowę włoską. Mowa ta niezaprzeczenie do najlepszych pomiędzy jego mowami żałobnemi należy.

W roku 1860 przybył O. Kajsiewicz zaraz pierwszych dni Stycznia do Wielkopolski, aby pobłogosławić złote wesele rodziców swoich, którzy tu od lat szesnastu u hr. Cezarego Platera gościli. Raz potem jeszcze był on w naszych stronach z Galicyi, jadąc do Paryża, lat temu pięć czy sześć; ojciec jego już wtedy nieżył, ale żyła jeszcze matka, która rok temu dopiero, w domu państwa Kaźmierzów Chłapowskich w Kopaszewie Bogu ducha oddała.

Każdy zakon dąży do tego, aby na potwierdzenie wobec ludzi, posłannictwa, jakie od Pana Boga otrzymał, pozyskać urzędowe uznanie Apostolskiéj Stolicy; OO. Zmartwychwstańcy uczuli, że i dla nich nadeszła ta ważna chwila, przeto O. Kajsiewicz złożył w tym celu u nóg Ojca św. prośbę, dołączając na poparcie jéj, świadectwa kardynała wikarego, kardynała Arcybiskupa paryzkiego, jednego biskupa włoskiego, w którego dyecezyi znajduje się Mentorella, i jednego biskupa amerykańskiego, a więc ze wszystkich miejsc, w których Zgromadzenie posiadało ogniska działalności swójéj. Otóż dnia 14 września

1860 r. Stolica Apostolska wydała wyrok pochwalny, z potwierdzeniem i upoważnieniem dla członków Zgromadzenia do składania trzech szlubów prostych, po roku nowicyatu. W ten sposób, że użyję słów naszego zmarłego w jego pamiętniku o dziejach zgromadzenia nakreślonych: „zgromadzenie Zmartwychwstania Pańskiego zyskało prawowitą podstawę do dalszego rozwjania się w Kościele Bożym.“

Wkrótce potem objawił się w Bułgaryi ruch religijny ku zjednoczeniu z Rzymem. Więcéj tam było pobudek narodowych i politycznych, niźli ducha Bożego, to też polityka przeciwników Rossyi, przypisując sobie całą zasługę, zbyt wielkiego na razie narobiła chałasu. Ojciec św., przy każdéj sposobności wschodniemi sprawami kościelnemi osobliwie zaprzątający się, uczynił co tylko mógł: aby z tych konjunktur skorzystać, posłał tam missyonarzy, wyświęcił dla bulgarskich unitów biskupa i materyalnie dopomógł. Gdy jednak intrygi i zabiegi Rossyi zrujnowały w znacznéj części te obiecujące początki, Pius IX zawezwał w miesiącu czerwcu r. 1862 O. Kajsiewicza do siebie, i zażądał od niego naprzód, aby sam pojechał na wschód dla zbadania co się tam dzieje, a potem aby mu dostarczył ze swojego zgromadzenia księży, którzyby przyjęli obrządek wschodni. Pełen miłości i poświęcenia dla sprawy Unii wyznań wschodnich z Kościołem, O. Kajsiewicz podjął się skwapliwie téj missyi, pojechał do Konstantynopola i sam wszystko na miejscu opatrzywszy, wrócił i zdał sprawę Namiestnikowi Chrystusowemu. Istotnie rzeczy niedobrze stały; cokolwiekbądź stosując się do woli Ojca św., wyprawił ks. Kajsiewicz na wschód najprzód sędziwego O. Karola Kaczanowskiego, potem O. Tomasza Brzeskę i z kolei wszytkich innych, którzy wszyscy przyjęli obrządek wschodni. Tak powstały dom zakonny i szkoła w Adryanopolu, i tak pobożna skwapliwość Zmartwychwstańców uratowała i skupiła rozpadające się cząstki Unii bulgarskiéj. Missya adryanopolska istnieje dotąd pod przewodnictwem O. Tomasza Brzeski; różne przechodziła koleje, a i teraz trapiona jest wielkiemi materyalnemi klęskami i trudnościami. Mimo to O. Kajsiewicz nieopuścił rąk do końca, odwiedził Adryanopol w ciągu ostatniéj wiosny, wszędzie znowu zapukał o pomoc, która się znaleść powinna i mamy nadzieję ducha wytrwałości następcom swoim przekazał. Owocem piśmiennym podróży O. Hieronima na wschód było dziełko jego: *O Unii w Bułgaryi* i *Listy ze Wschodu*, drukowane w Przeglądzie Poznańskim. Wspomnę, że bractwo św. Józefata u nas przed dziesięciu blisko laty założone, powstało właśnie w celu wspierania unickiego ruchu w Bulgaryi.

Kiedy O. Kajsiewicz powrócił ze wschodu, zastał umysły polskie ożywione wielkiemi nadziejami; wrzało wszystko i w Polsce i na wychodztwie. Wypadki szły przyspieszonym biegiem; zdawało się, że ustępstwa, na jakie zgadzała się Rossya, zamiast powstrzymywać, pobudzają jeszcze doprzedsiewzięć ostatecznych. Radykaliści nie obliczali się z następstwami, i chcąc jakoby przy każdéj sposobności prześcignąć patryotów gorących niezawodnie, ale rozważniejszych, ubezwładniali i uniemożebniali wszelką organiczną robotę. Nie mogła też sobie poradzić władza duchowna z częścią duchowieństwa, która nieoglądając się za prawem kościelnem, nie bacząc na dobro religii i opuszczając tłumnie drogi karności i posłuszeństwa, szła w służbę ruchu i czynny udział w spiskowaniu przyjmowała. Biskupi i znaczniejsi duchowni silili się, aby ten szał powstrzymać, a gdy widzieli, że nie poradzą, jęli wzywać pomocy. Wtedy to ks. Arcybiskup Przyłuski list ostrzegający i upominający do duchowieństwa w królestwie kongresowem przesłał, wtedy także O. Kajsiewicz napisał swój *List Otwarty* i powierzył go do zamieszczenia *Tygodnikowi katolickiemu* w Poznańskiem. Orędzie to pełne najgorętszego patryotycznego uczucia, odwagi cywilnéj, przewidzeń na przyszłość i rozumu, nie podobało się rozgorączkowanemu społeczeństwu. Wybuchło oburzenie, podsycane długo i namiętnie przez tych, którzy z tytułu odmiennych przekonań, mają się za upoważnionych do szukania, jak zrujnować przeciwników swoich, — którzy skwapliwie chwytają się pozorów i choć im się raz i drugi nie powiedzie, zawsze się spodziewają, że w końcu niemiłych sobie o ziemię powalą. List ten był chlubą O. Kajsiewicza za życia, a dziś stanowi chwałę jego pamięci, bo to pomnik zdrowego rozsądku, jasności rozpoznania i sumienności. Napierano na O. Hieronima, aby odwołał to, co napisał, a że to była chwila powszechnéj słabości, więc i on ustępując przychylnym radom, ogłosił oświadczenie, tłomaczące niejako iłagodzące. A jednak nie miał nic do odwołania, nic do tłomaczenia. Wszakże wypadki pokazały, że się nie pomylił. Każde zdanie *Listu Otwartego* brzmi dzisiaj jako prawda rzetelna, jako pewnik moralny.

W tych zamięszanych czasach, czasach wyraźnéj kary Bożéj nad narodem naszym, wierni słudzy Kościoła Zmartwychwstańcy, wiele znieść, wiele wycierpieć musieli. Wszystkie uprzedzenia, wszystkie niechęci i wszystkie zazdrości zeszły się w jedno, i poczęły się nadymać, aby wydać głos tak potężny, iżby ten głos skargi razem i potępienia, zdołał przygłuszyć wszelką spokojną, wszelką sprawiedliwą i wszelką rozsądną obronę. Utrapienia O. Kajsiewicza i jego braci wzmogły się, zwłaszcza gdy po upadku powstania wyszło z kraju wielu duchownych, i gdy ci duchowni jęli do Rzymu i do Paryża przybywać. Nowym tym wychodzcom zdawało się, że im wszyscy z drogi ustępować powinni, dobrze tusząc o sobie, mniemali, że stanowią potęgę; zaręczali za swoją przychylność względem Stolicy Apostolskiéj, a w gruncie, jak się to potém pokazało, chcieli Kościół reformować. Ci z nich, co się wprost do Rzymu dostali, znaleźli przytułek i utrzymanie z łaskawości Piusa IX, na przełożenia i za staraniem O. Kajsiewicza i braci jego. Upłynęło zaledwie kilka miesięcy, a już wszyscy się rozeszli, winując nie siebie i własne narowy, jeno Zmartwychwstańców, Włochów a nawet Piusa IX. Z jaką cierpliwością znosił to wszystko O. Kajsiewicz, on,

który z natury był prędki, i w pierwszéj chwili nieraz się ostrzejszem słowem opędzał, tego ani wypowiedzieć. Miał on wszelkie prawo powtarzać z Psalmistą *Et posuerunt adversum me mala pro bonis: et odium pro dilectione mea.* „I oddawali mi złem za dobre, a nienawiścią za miłość moję“ (Psal. 108, 5). A także: *Pro eo ut me diligerent, detrahebant mihi: ego autem orabam.* „Miasto tego co mię miłować mieli, uwłaczali mi: a jam się modlił“ (Psal. 108, 4). Tak jest, śmiało to zaręczyć mogę, że przebaczał i modlił się i że chętnie powtarzał za Odkupicielem swoim: „przebacz im Panie, bo nie wiedzą co czynią.“ O sławę własną dbał mało, ale dbał bardzo o dobre imię Zgromadzenia swojego; więc niekiedy zbijał rozsiewane hojnie potwarze, i to aby przyjść w pomoc ludziom dobrej woli w ich niepokoju i ukoić niepewności, jakie pod naciskiem ciągle powtarzanych fałszów ogarniały. Tedy wołał do Boga, świadka czynności swoich i Tego, który przenika skrytości serc ludzkich: *Deus laudem meam ne tacueris: quia os peccatoris, et os dolosi super me apertum est.* „Boże chwały mojéj nie zamilczaj: boć usta grzesznika i zdrajce przeciwko mnie się otworzyły“ (Psal. 108, 2). I Pan Bóg wysłuchiwał ono błaganie i zsyłał mu obronę w oczach ludzkich i dzisiaj sprawia, że pamięć jego wynurza się z pośrodka téj szaréj mgły oszczerstw, tudzież niesprawiedliwych zarzutów i już pięknie jaśnieje, a z biegiem lat niezawodnie coraz wspaniaéj jaśnieć będzie.

I zkądże poszły te wszystkie niechęci? Oto z opłakanéj zazdrości, że Zmartwychwstańcom ufano w Rzymie i że się do nich często odwoływano. Ależ zaufanie samo nieprzychodzi, trzeba na nie zapracować i ciężko zapracować, kuć długo, niby w twardéj skale i nie domagać się prędkiego skutku. Właśnie te usilną i pełną zasługi pracę podjęli w Rzymie Zmartwychwstańcy i do szczęśliwego końca doprowadzili. Oni od samego początku istnienia swego rozumieli, że ich rzeczą zawiązać węzeł między krajem a Stolicą Apostolską. Długi czas szło im ciężko niezmiernie, Rzym był zrażony do Polaków, i choć pragnął bliższego porozumienia się z biskupami, duchowieństwem i wiernymi w Polsce, postępował z wielką ostrożnością. Stało się przecież, że nieszczęścia unickiego Kościoła usposobiły Grzegorza XVI. do wielkiéj i coraz większéj serdeczności; ze swojéj strony nuncyusz wiedeński, arcybiskup Altieri, późniejszy kardynał, mąż wysokiéj zacności, który przed laty kilku życie swoje położył za owce swoje w czasie cholery w Albano, pracował ze szczególną gorliwością, aby zbliżenie się ułatwić i przyspieszyć. Rzeczy zaczynały iść pomyślnie, i nawet śmierć Grzegorza XVI. tego prądu nieprzerwała. Tymczasem nadeszły wstrząśnienia i przewroty, Polacy wmięszali się do rewolucyi, szukając we wszystkich obozach rewolucyjnych dla sprawy ojczystéj przytułku. To ostudziło współczucie ludzi zachowawczego kierunku i stronników Kościoła, ile że najsilniejsze razy rewolucyi były jak zawsze wymierzone na Kościół i na papieztwo. Zmartwychwstańcom zaszkodził jeszcze pobyt Mickiewicza w Rzymie i udział Polaków w ruchu, jakiemu przewodniczył Garibaldi, do czego się przyłączyły podstępnie szerzone oskarżenia, co do zachowania się ich w czasie nieobecności Papieża. I to przecież nieodstręczyło tych ludzi dobréj woli, pracującycli bezinteresownie a ożywionych szczérą dla Rzymu i dla Polski miłością. Tak krok za krokiem zdobywali oni uczciwie, po prostu a rozumnie i wytrwale położenie, które zajmują dzisiaj i powiedzieć można, że osiągnęli cel usiłowań. Potrzeba było wielkiéj czujności, aby się stać prawdziwie użytecznymi Rzymowi; oni téż czuwali, utrzymywali korespondencye, zbierali dokumenta i przy każdéj sposobności starali się udzielać objaśnień, aby obznajmić Stolicę Apostolską z potrzebami i życzeniami ludności katolickiéj w całéj szerokiéj ojczyznie.

A zawsze usiłowali na dwie strony, w stronę Rzymu uspokajając i do ufności pobudzając, w stronę swoich, szczepiąc miłość gorącą do Kościoła i do jego widoméj głowy. Ileż tu było do zrobienia, ileż przyszło przekładać, tłómaczyć, jakie walki staczać z zarozumiałością swoich, z ich nieuctwem lub obojętnością? A w téj pracy największe ciężary przypadały zawsze na ks. Kajsiewicza. Dziś jeśli w Rzymie ufność i szacunek zajęły miejsce niedowierzania i ostrożności, winniśmy to przedewszystkiem O. Kajsiewiczowi i braciom jego.

I jakże można było żądać, aby tego stanowiska zrzekli się oni lub innym ustąpili, albo oskarżać ich, że wyłącznego wpływu szukają.

Obałamuceni przeciwnicy wyobrażali sobie także, że Zmartwychwstańcy opływają w dostatki. W tém twierdzeniu powtarzaném upornie tkwiła wielka omyłka. O. Kajsiewicz i jego towarzysze żyli w ścisłém ubóstwie, ubóstwo powiedzieć można pachniało u św. Klaudyusza i kiedy ks. biskup Charbonnel napierał o misyonarzy ze Zgromadzenia do Kanady, to ciągle powtarzał, że koniecznie chce dostać księży ze zakonu, który tak chwalebnie ubóstwa przestrzega. Nie dość ubóstwa, u Zmartwychwstańców panował często niedostatek. Jak to wtedy O. Hieronim podwajał starań, aby wyżywić swoją gromadkę, aby zobowiązaniom zadość uczynić i aby dobrego imienia zakonu nie narazić. Żebrał jałmużny z tą pokorą i z tą prostotą, które zawsze zasłaniają godność osobistą, ale których się nabiera jedynie długą praktyką poświęcenia i usilną pracą wewnętrzną. Zasługa, jaką w téj mierze zaskarbił sobie u Pana Boga nasz nieboszczyk, jest niezawodnie wielką, a i przed ludźmi to jego wyrzeczenie się siebie, jaśnieje dziś jako owoc rzetelnéj cnoty.

Chcąc Wam, żałobni słuchacze, dać poznać ogrom apostolskiéj pracy naszego nieboszczyka, muszę opowiedzieć z kolei, jak powstało w Rzymie nowe żeńskie z Polek i dla Polski zgromadzenie zakonne. Pierwsze próby takiego zawiązku sięgają roku 1844, ale wtedy usiłowania na niczém spełzły. Dopiero za przybyciem do Rzymu panny Józefy Karskiéj, osoby pełnéj odwagi i poświęcenia, a bardzo wewnętrznie wyrobionéj, odżył dawny zamiar i rozpoczęła się pobo-

żna robota. Kilka niewiast dobréj woli zamieszkało koło bazyliki Santa Maria Maggiore na Via Paolina i jęło prowadzić żywot wspólny, pod duchownym kierunkiem O. Kajsiewicza. Było to w r. 1857. Panna Karska niedługo po tém umarła, zostawiając towarzyszkom swoim pamięć cnót wielkich i rzewnéj pobożności. Nastąpiła po niéj w przełożeństwie matka Marcelina Darowska. Rychło ułożono regułę i podano ją Stolicy Apostolskiéj do zatwierdzenia i tak powstał zakon Niepokalanego Poczęcia, który gdy zatwierdzenie uzyskał, przeniósł się w r. 1862 do Galicyi do Jazłowca. Wtedy to z Zmartwychwstańcy umieścili swój nowicyat w opuszczonym na Via Paolina domu i trzymali tam nowicyuszów aż do września 1870 r., to jest do chwili zdobycia miasta przez Piemontczyków.

I dla innych zakonów żeńskich, w Rzymie zwłaszcza, nie małe zasługi położył O. Kajsiewicz. Długi czas i za kilku powrotami spowiadał Bazylianki polskie matki Makryny, spowiadał także zakonnice włoskie Przenajdroższéj Krwi i dawał u nich rekolekcye. Boży ten sługa nie uchylał się od żadnéj pracy, gdy szło o dobro sumień i o wzrost pobożności i cnót w duszach ludzkich.

Kiedy w r. 1863 klęski dotkliwe walić się zaczęły na Polskę i kiedy tam ciężkie prześladowanie istnienie Kościoła katolickiego naraziło, Pius IX. bolejący po ojcowsku nad tém co się działo, nakazał modlić się za Polskę i procesyą jubileuszową ze starożytnym wizerunkiem Zbawiciela odprawić w Rzymie zalecił. Brali w niéj udział Zmartwychwańcy i urządzili u św. Klaudyusza osobne nabożeństwo dziękczynne, w czasie którego O. Kajsiewicz piękną naukę powiedział.

W téj także epoce podniesiono myśl kanonizacyi św. Józafata. O. Kajsiewicz w sprawie téj, która mu dawno na sercu leżała, nie mógł wziąść czynnego udziału, ale pomagał chętnie postulatorowi O. Dąbrowskiemu, krzątającemu się za kanonizacyą z wielką gorliwością. W cztery lata późniéj księża Zmartwychwstańcy odprawili po dokonanéj kanonizacyi uroczyste u św. Klaudyusza nabożeństwo, na którém O. Hieronim wymownie na cześć Świętego przemówił.

W r. 1865 wyjechał O. Kajsiewicz na początku maja do Ameryki, aby zwiedzić missyę swoich księży w Kanadzie. W lipcu przybył szczęśliwie do św. Agaty w dyecezyi Hamilton. Cała ludność katolicka przyjęła go i serdecznie i okazale, a on sam miał tę pociechę, że mógł oglądać trzy rezydencye i dziesięć stacyi, obsługiwanych przez Zmartwychwstańców i przekonać się, ile oni tam dobrego czynią. W połowie października opuścił Stany Zjednoczone i wypłynął do Brazylii, w celu zbierania funduszów dla mającego się otworzyć seminaryum polskiego w Rzymie. Podróż tę opisał w listach, które mi nadesłał do *Przeglądu Poznańskiego*, ale które z powodu, że *Przegląd* już przestał był wychodzić, wydrukowano potem gdzieindziéj; wyszły pod tytułem *Listy Za- Atlantyckie.* Jakże w nich żywo i dosadnie ludzi i rzeczy maluje? Rok przeszło trwała podróż za- atlantycka i dopiero w czerwcu r. 1866 zawinął spracowany wędrowiec z powrotem do Francyi. Podczas jego nieobecności seminaryum polskie w Rzymie, owoc długoletnich usiłowań, rozpoczętych jeszcze zaraz po roku 1848, przez Karola de Montalembert, teraz przy dzielnéj pomocy ze strony nieodżałowanego kardynała Reisach i księżnéj Zofii Odescalchi, już się było otworzyło i powierzone Zmartwychwstańcom, mimo najusilniejszych ze strony przeciwników przeszkód, już gromadziło młodzież z naszych stron i z Galicyi około O. Semeneńki, mianowanego rektorem zakładu. Przyjaciele Zakonu uradowali się serdecznie, że taka wielka nagroda i takie głośne uznanie, ze strony Stolicy Apostolskiéj stanęły wobec ludzi na świadectwo uczciwéj pracy Zmartwychwstańców. Tak tedy seminaryum polskie założone w trudnéj chwili i śród ucisku wiary św., przyszło pomnożyć liczbę narodowych seminaryów, w ogniska katolickiego świata dłuższy stanowiących żywy dowódpowszechności Kościoła.

Pod jesień r. 1866 wyprawił O. Kajsiewicz missyonarzy dla objęcia missyi w kolonii polskiéj, *Panna Marya w Texas.* Musiał także dać księży do nowéj polskiéj kolonii w Stanie Michigan.

W r. 1867 znajdował się nieboszczyk w Rzymie w czasie wielkich uroczystości kanonizacyjnych, kiedy i św. Józafat postawiony został na ołtarzu. Zjechali się naówczas do miasta wiecznego arcybiskupi gnieźnieński, lwowski, arcybiskup ormiański ze Lwowa i biskup przemyślski, zebrało się wielu kapłanów polskich, mianowicie z Poznańskiego. Księżmi O. Hieronim szczególnie się zajmował i jak mi niejeden z przytomnych tu kapłanów zaświadczy, ujął ich wielce i prawdziwą serdecznością i troskliwością o przysparzanie im pobożnych wrażeń. Na odjezdne odprawił dla nich mszą św. i powiedział naukę, oddychającą życzliwością, troskliwością i prostotą.

W następnym r. 1868 jeździł na dłuższy czas do Galicyi. Wtedy zabawił kilka tygodni w Jazłowcu, przypatrując się z rozradowaniem serca jak zgromadzenie Niepokalanego Poczęcia pomyślnie się rozwija. Wtedy to po raz ostatni odwiedził w Poznańskiem owdowiałą matkę i swoich przyjaciół tutejszych.

Tymczasem zakon Zmartwychwstańców coraz bujniejszym cieszył się wzrostem. Wstępowali doń licznie i Polacy i cudzoziemcy. Szczególnie polskie nabytki były znaczne i wielce obiecujące na przyszłość. Liczba ogólna członków wzrosła do 80. To wszystko napełniało pociechą O. Hieronima i utwierdzało go w przekonaniu, że starając się tak gorąco o utrzymanie swego zgromadzenia i o utrwalenie go na silnych podstawach, szedł za wyraźną wolą Bożą, któréj on zawsze i wszędzie szukał, dwa te wyrazy: Wola Boża powtarzając przy każdéj sposobności, kładąc je nawet na czole każdego listu i każdego pisma swojego.

Przedziwne bo téż miał i rzadkie przymioty na założyciela i na przełożonego zakonu, zawięzującego się w takich niezwykłych warunkach z ludzi po największéj części dojrzałych i mających za sobą prze-

szłość wybitną. Potrzebna mu była koniecznie wyrozumiałość, cierpliwość, usposobienie do kojarzenia i uspakajania, umiejętność odczekania i przetrwania, a przy tém wyzucie się z siebie, tudzież łatwe poświęcenie wszelkiéj drażliwości przyrodzonéj. Wszystkie te zalety posiadał w całéj pełni; kryły się one nieraz dla niewprawnego oka pod zewnętrznemi pozorami rychło przemijającéj szorstkości: niewtajemniczonym zdawało się niekiedy, że u nieboszczyka pewna inercya a nawet słabość przemagają, tymczasem siła moralna i świadomość celu trwały u niego bez przerwy i okazywały się nietylko w uczynkach, lecz i w skutkach przez długi szereg lat aż do śmierci. Dziś jest rzeczą niezaprzeczoną, że O. Kajsiewicz stanowił w Zgromadzeniu węzeł i spojnią, i że jemu przypada zasługa za to, że tylu ludzi wielkiéj moralnéj wartości, ale najrozmaiciéj ukształconych i usposobionych, skojarzył w jedno, utrzymał we wspólności chęci i dążeń, natchnął ową myślą Bożą a odrębną, która jest racyą bytu pojedynczych zakonów.

O. Kajsiewicz wiele z prac swoich drukował. Od r. 1845 do r. 1848 wydał trzy tomy kazań swoich. Niektóre mowy i kazania osobno ogłosił. Ogłosił także *Rozmyślania o męce Pańskiéj*, dziś powszechną mające wziętość, *Żywot błogosławionego Andrzeja Boboli* napisany po dokonanéj w r. 1853 beatyfikacyi tego wielkiego z zakonu Jezusowego męczennika, i wiele innych rzeczy. Niechaj mi będzie wolno wspomnieć, że przez lat dwadzieścia pomagał mi w wydawnictwie *Przeglądu Poznańskiego*, pismo to obficie ważnemi artykułami zasilając. Jeszcze pod koniec istnienia *Przeglądu* umieszczał w nim *Nauki o rozwodach*. W r. 1870 O. Jełowicki wydrukował w Paryżu dwa tomy *Pism* ks. Hieronima, w których pomieścił jego *Kazania*, *Mowy przygodne* i *Nekrologi*. Trzeci tom wyszedł przed rokiem w Krakowie, a będzie jeszcze i czwarty. Ten trzeci tom zawiera *Rozprawy*, *Listy z podróży*, tudzież *Pamiętnik o Zgromadzeniu*.

Ten pamiętnik napisany po raz pierwszy przed laty piętnastu a potem rozszerzany, uzupełniany i doprowadzony prawie do obecnéj chwili, nosi datę kwietniową z r. 1871. Stanowi on rodzaj autobiografii i zawiera dzieje początków i rozwinięcie zakonu. Nieboszczyk opowiada w nim wszystko szczerze i po prostu, nieomijając spraw drażliwych. Wyraźnie chodzi mu nie o to, aby siebie i swoich pięknie przedstawił, lecz by *ingenue* rzeczy wyłożywszy, zdobył przekonanie uczciwych ludzi.

Tak przed wieki Samuel stanął w obec ludu swojego i świadectwo za sobą postawił: *Dixit autem Samuel ad universum Israel..... ego senui, et incanui: porro filii mei vobiscum sunt: itaque conversatus coram vobis ab adolescentia mea usque ad hanc diem, ecce praesto sum. Loquimini de me coram Domino, et coram christo ejus, utrum bovem cuiusquam tulerim, aut asinum: si quempiam calumniatus sum, si oppressi aliquem.* „I rzekł Samuel do wszyskiego Izraela... jam się zestarzał i osiwiałem: lecz synowie moi są z wami: a tak którym obcował przed wami od młodzieństwa mego aż do dnia tego, otom tu jest. Mówcie o mnie przed Panem i przed pomazańcem jego, jeślim wziął czyjego wołu albo osła: jeślim spotwarzył kogo: jeślim ucisnął kogo. (I Reg. 12, 1—3).

Samuelowi odpowiedział lud i przyświadczył; O. Kajsiewicz nie doczekał się odpowiedzi od narodu swojego, ale późniejsze pokolenia dadzą głośne świadectwo, że był prawym posłannikiem Bożym, miłośnikiem dusz ludzkich, siewcą ziarna ewangelicznego i wiernym synem ziemskiéj ojczyzny.

Zresztą współcześni po ludzku patrząc, widzą często niedostatki i domyślają się słabości przyrodzonych w pobudkach działania i dla tego niezdolni są rozpoznać, jak wielka postać wyzwala się powoli z tych powijaków, jak targa więzy ciała i ziemskich skłonności i jak rośnie w posąg, który w potomne wieki wspaniałym posągiem pozostaje. Wszakci Skarga już wyrósł nieomal w jeremiaszowe rozmiary, wyrośnie i ten nasz nieboszczyk na podobieństwo wielkiego Samuela.

Przez cały czas trwania Soboru watykańskiego O. Kajsiewicz znajdował się w Rzymie, a że był człowiekiem prawdziwie kościelnym, więc jak niegdyś pragnął ogłoszeniu dogmatu Niepokalanego Poczęcia i cieszył się, gdy to nastąpiło, tak teraz trzymał statecznie ze stronnikami ogłoszenia dogmatu nieomylności i kiedy w przeddzień wielkiéj burzy wojennéj Pius IX dogmat ten przyjęty przez Sobór obwieścił, z głębi duszy podziękował Panu Bogu za to umocnienie Piotrowéj opoki. Podczas Soboru starał się ciągle utrzymywać stósunki ze znajdującymi się w Rzymie biskupami i duchownymi polskimi, a zawsze w tém celu, aby się to na pożytek Kościoła obracało.

Kto znał gorącą duszę O. Hieronima, ten łacno wyobrazi sobie, jaką boleścią przejmowały go świętokradzkie zamachy na Stolicę Apostolską, i jaką zgrozę uczuł w obec wtargnięcia Piemontczyków we wrześniu 1870 r. do Rzymu. Znajdował się wtedy w mieście wiecznem i przecierpiał to, co przecierpieli naówczas wszyscy wierni słudzy Kościoła. Widziałem go w dwa miesiące potem, było to ostatnie moje z nim spotkanie, jeszcze znajdował się pod wrażeniem téj okropnéj chwili i ubolewał nietylko nad poniżeniem Stolicy Apostolskiéj, lecz także nad wszystkiemi niegodziwościami, jakich się ku obałamuceniu i zepsuciu pobożnego i poczciwego ludu rzymskiego dopuszczano. Nie poddawał się jednak zwątpieniu, owszem siebie i drugich krzepił nadzieją, że Pan Bóg dni ciężkiéj próby skróci. Jak wszystkie dusze czyste a głęboko pobożne, miał on skłonność do wierzenia w przepowiednie, które zwykle w czasach utrapień, w czasach większego podniesienia ducha mnożą się i wszędzie między wiernymi a tęskniącymi za tryumfem prawdy dziećmi Kościoła rozchodzą; ufał szczególniéj przepowiedniom Anny Maryi Taigi i tych dusz świętobliwych, które rychłe zwycięztwo Kościołowi wróżyły. Cóżkolwiekbądź, te pobożne oczekiwania nie wstrzymywały

go od niczego, co mu czujność obowiązkowa i przezorna roztropność czynić nakazywały. Tak n. p. wyprawił nowicyuszów włoskich do zgromadzenia należących na wyspę Maltę, aby ich usunąć od niebezpieczeństwa służby wojskowéj.

W roku 1871 jeździł O. Kajsiewicz po raz drugi do Ameryki i znajdował się w Chicago w czasie wielkiego pożaru. Podróż tę równie jak dawniejszą opisał w listach, które podał do druku. W roku znowu zeszłym wyprawił się na Wschód, zaraz po kapitule, która go uczyniła dożywotnim jenerałem. Drogę obrócił na Maltę, gdzie ćwiczenia duchowne z młodzieżą swoją odbył. Był potem w Bulgaryi, aby missyą tamtejszą ciężko niepomyślnemi czasów obecnych okolicznościami próbowaną, poratować. Z Bulgaryi powracał na Galicyą i odwiedził Jazłowiec. Czuł się zdrów i rzeski, i doskonale wyglądał, a kiedy mu winszowano takiego jakby odmłodnienia, odpowiadał, że mu podróże służą. O téj swojéj bytności na Wschodzie i w Galicyi, napisał wyborne listy, drukowane w *Przeglądzie Lwowskim*, z których taki zdrój żywy sądów czerstwych, jasnych spostrzeżeń i rad roztropnych tryska.

Zawsze było pragnieniem OO. Zmartwychwstańców mieć dom na ziemi polskiéj i śród rodaków pracować. Oddawna starali się o to i nieraz błyskała im nadzieja, że się ten zamiar ziści. W przeszłym roku urzeczywistnienie tego pragnienia zdawało się bliższe niż kiedykolwiek, już nawet był nabyty stary sławny klasztor, wspaniałą tradycyą przeszłości dostojny, ale i tą razą podniosły się nieprzezwyciężone przeszkody. Tak jak Mojżeszowi, dane było O. Kajsiewiczowi widzieć ziemię obiecaną, lecz wnijść do niéj nie było dane. Pracował na to usilnie, a innym nadzieje i dalszy trud zostawił.

Ostatnie miesiące życia swojego spędził śród braci w Rzymie, budując ich do końca przykładem serdecznéj pobożności i czynności nieustannéj. I przyszła chwila naznaczona przez Pana, chwila do któréj zawsze się gotował, do któréj był przysposobiony należycie, któréj jednak sam nie przeczuwał, któréj téż nie przewidywał nikt z tych, co go otaczali. Tyle krajów przewędrował, tyle mórz przebył, w tylu się znajdował przygodach i zawsze wyszedł bez szwanku, a tu naraz zagrzmiały sądy Boże, zbliżył się znienacka blady jeździec na białym koniu, który dogoni każdego i ten mąż Boży, ciągnący bez wytchnienia pług obowiązku i w pracy do końca, padł na ulicach Rzymu, jak żołnierz śmiertelnym pociskiem w bitwie ugodzony. Padł w boju, i chwalebnie z tego świata jako walecznik, walczący do ostatniéj chwili pod chorągwią obowiązku, schodzi.

W dzień śmierci swojéj i zaledwo na trzy lub na cztery godziny pierwéj, O. Hieronim miał do braci naukę, w któréj silnie upominał, że trzeba być zawsze gotowym na śmierć i pamiętać o tém, iż zwykle ona, jak to w Pismie świętem dobitnie wyrażone czytamy, niespodzianie i nagle przychodzi. A więc o tych rzeczach ostatecznych ciągle myślał. I dał mu Pan Bóg, że ostatnią czynnością jego żywota była spowiedź, którą przed swoim czterdziestoletnim przyjacielem i towarzyszem O. Semeneńką odprawił. Łaska to wyraźna dla zmarłego, a wielkie zaspokojenie dla tych, co pozostali na świecie. Wszelako żal serce ściska na wspomnienie, że Pan Bóg w niezbadanych swoich wyrokach, ciasną do końca drogą nieboszczyka naszego prowadząc, niepozwolił mu umrzeć w całéj powadze spokojnego i łagodnego zgonu, jaki tak często wieńczy żywot świętobliwy i w całem dostojeństwie ojca błogosławiącego licznéj swojéj rodzinie zakonnéj.

Gdyby mu dał był Pan Bóg chwile spokojnego rozpoznania przed śmiercią, byłby zapewne rzucił wkoło okiem na bogaty plon mozołów swoich, i ubezpieczając się, że mu nietrudno przyjdzie zdać rachunek z pracowitego włodarstwa, mógł był zawołać: *Domine quinque talenta tradidisti mihi, ecce alia quinque superlucratus sum.* „Panie dałeś mi pięć talentów: otom drugie pięć zyskał“ (Math. 25, 20). A jaką pociechą byłoby się napełniło serce jego, gdyby był gasnącą myślą wspomniał na dokonane pojednanie Polski ze Stolicą Apostolską, na wyprostowanie sumień katolickich w ojczyznie, na obudzony po wszystkich stronach kraju ruch religijny, na dokonany zawiązek zakonu Zmartwychwstania Pańskiego, na missye w Paryżu, w Kanadzie, w Michigan, w Teksas, w Bulgaryi, na nowicyat na Malcie, na klasztor Jazłowiecki i na przysposabiające się odrodzenie przez Zmartwychwstańców starego Benedyktyńskiego gniazda nad Wisłą. Pan Bóg inaczéj rozrządził i ten naczelnik licznéj rodziny zakonnéj, otoczony w życie miłością swoich, nie na ich ręce zsunął się w chwili, kiedy mu zgon oczy zamroczył, ale padł po sierocemu na twarde głazy uliczne. Odniesiono go do domu, a on już nieożył na płacz swoich, i zdało się, że uleciała dusza Zgromadzenia, że się w niem życie zatrzymało.

Miejmy nadzieję, słuchacze żałobni, że Sprawiedliwy Sędzia, który żadnego trudu, żadnéj boleści i żadnéj zasługi niepozostawia bez odpłaty, i jego nagrodził już, albo rychło nagrodzi, odzywając się do tego sługi iście wiernego. *Euge serve bone, et fidelis, quia super pauca fuisti fidelis, super multa te constituam, intra in gaudium domini tui.* „Dobrze sługo dobry i wierny gdyżeś nad małem był wiernym nad wielem cię postanowią: wnidź do wesela Pana twego.“ (Math. 25, 23).

Samuel autem mortuus est planxitque eum omnis Israel. „A Samuel umarł i płakał go cały Izrael.“ Tak i tego naszego Samuela płaczą wszyscy ci, co pojmują ogrom téj straty, śród dzisiejszych zwłaszcza ucisków i utrapień.

Bracia jego zakonni złożyli czcigodne zwłoki na cmentarzu przy staréj bazylice wielkiego męczennika św. Wawrzyńca, w grobowcu, w którym już spoczywają i pierwszy na wygnaniu ochotnik do służby Bożéj Bogdan Jański, i duchem chrześciańskim

natchniony pisarz Stefan Witwicki, i zawcześnie wyrwany ze świata cichy a serdeczny O. Alfred Bentkowski, i Benjamin zakonu, anielski Władysław Feliński, którego śmierć tak bolesna była naszemu nieboczczykowi. Niechajże teraz spoczywa po długiéj pracy swojéj, aż dopóki go niezbudzi trąba archanioła.

Wszyscy wierni synowie Kościoła i ojczyzny otoczą pamięć jego trwałem poszanowaniem. Wszak ci powiedziane jest: *In memoria aeterna erit justus, ab auditione mala non timebit.* „W wiecznéj pamiątce będzie sprawiedliwy: nie będzie się bał posłuchu złego.“ (Ps. 111, 7). I na innem miejscu: *Non recedet memoria eius, et nomen eius requiretur a generatione in generationem. Sapientiam eius enarrabunt gentes, et laudem eius ennutiabit ecclesia.* „I nie ustanie pamiątka jego, i o imieniu jego pytać się będą od narodu do narodu. Mądrość jego narodowie wysławiać będą, a kościół chwałę jego opowiadać będzie.“ (Eccl. 39, 13—14).

A jeśli nasz nieboszczyk, że użyjemy pełnych wdzięku słów św. Augustyna, nie umarł *nec misere nec omnino*, ani nędznie, ani całkowicie, boć żyje u Pana Boga, toć i na świecie nieprzestaje żyć w braci swojéj. Zostawił im bogatą spuściznę, a oni jéj, jak ufamy, i nie zmarnują i nie zmniejszą. Zakon Zmartwychwstańców dziś jest już potęgą i obok innych wielkich zakonów ma swoje miejsce i swoją cząstkę pracy w winnicy Pańskiéj. Pożyteczny jest Kościołowi, pożyteczny ojczyznie. Zmartwychwstańcy mozolili się nad uświęceniem wychodztwa polskiego, wychodztwo topnieje i znika powoli, teraz mamy nadzieję Pan Bóg im pole w kraju otworzy, aby gdzie dotąd sięgali więcéj jeszcze pismem i księgami, niż apostolstwem osobistem, mogli ponieść żywe słowo i żywe poświęcenie. A niechaj pamięć na tego ojca, którego w grobie złożyli, zagrzewa, ich do prowadzenia daléj wielkiéj tradycyi, którą on nawiązał. I my także, żałobni słuchacze, trzymajmy się téj drogi, którą całe życie postępował nasz nieboszczyk: drogi miłości Chrystusowéj, służenia Kościołowi, strzeżenia obowiązku, wierności ojczyznie, pracy i osobistego poświęcenia. Tą tylko drogą dochodzi się do płodności usiłowań, ta tylko prowadzi do celu wiecznego i do wielkich celów doczesnych, na téj tylko Pan Bóg błogosławieństwa Swego udziela.

A teraz, kiedym rzecz moją skończył i dopełnił acz nieudolnie, tego com uważał za powinność moją, obracam błagalną prośbę do miłosiernego Ojca w niebiesiech i wołam z głębi serca, co też i wy uczyńcie: *Suscipiat te Christus, qui vocavit te, et in sinum Abrahae Angeli ejus deducant te.*

A m e n.

Słówko o życiu i poezyach Aurelego Prudencyusza Klemensa,

z uwzględnieniem poezyi chrześciańskiéj III. i IV. wieku.

(Dokończenie.)

Wykształcony na klasycznych wzorach pogańskich, obznajomiony nietylko z Vergilim, Horacym, Ovidem i Juvenalem, ale i z komikami dawnymi, i z Lukrecym itd., władnie on dzielnie językiem, a co nas u niego razi, tak pod względem pojedyńczych wyrazów, bądź to nowo utworzonych, bądź inne przybierających znaczenie, jako też pod względem konstrukcyi — to snadno wytłómaczyć można nowością treści, wymagającéj nowéj szaty, i ogólném znaczeniem wieku, oddalającego się coraz bardziéj od dawnych wzorów, a nie mogącego się jeszcze zdobyć na oryginalną doskonałą formę wieku nazwanego słusznie przez Funckiego, vegeta linguae latinae senectus, znacznie chylącego się ku zgrzybiałości (decrepita senectus) pod względem formy. Metryczne jego niedostatki i błędy stosunkowo do Commodyana i wielu pogańskich pisarzów nie zbyt liczne, tłumaczą się przeważném rozpanoszeniem się akcentuacyi (in arsi) obok powolnego znikania świadomości iloczasu, który ustalony w epoce Augusta, już w wieku trzecim zatracać się począł. Wedle Obbariusza (proleg. cap. I. p. XIX. i XX.) można metryczne uchybienia Prudencyusza tak podzielić.

a) in arsi przeważa znaczenie akcentu przed iloczasem
b) in thesi greckie samogłoski η skraca w i albo e, a w o, de w é
c) nawet w łacińskich wyrazach czasem fałszywie mierzy
d) częściéj znachodzi się rozziew (hiatus)
e) przedłuża krótką samogłoskę przed spółgłoską niemą z płynną i przed sc, sp, st.
f) dowolnie postępuje w mierzeniu imion własnych.

Te formalne niedokładności nie czynią jednakże jeszcze tak wielkiéj ujmy Prudencyuszowi jako poecie, przynajmniéj jako poecie swego wieku, jak to zaraz zobaczymy.

Młodość choć burzliwie spędzona, nie wyziębiła w sercu jego uczucia piękna, doskonalącego się pod wpływem rozwijających się w chrześciaństwie sztuk pięknych. Wczytanie się w pisma Starego i nowego Zakonu, apologetów i Ojców Kościoła uszlachetniło jego serce, utwierdziło jego wiarę, zapłodniło jego wyobraźnią temi przecudnemi obrazy, które na wielu miejscach tak po mistrzowsku kreśli — tryumf Kościoła i odżywająca na chwilę przed upadkiem polityczna świetność Rzymu dodały mu téj pewności, dosadności i siły, spotęgowały jego natchnienie. Podczas gdy Juwenkus i (późniejszy) Sedulius jeszcze niewolniczo trzymają się z jednéj strony ewangelii (co do treści), z drugiéj zaś klasycznych wzorów*), występuje Prudencyusz jako poeta samodzielny pod pierwszym i drugim względem. Jego większe utwory zadziwiają wspaniałym układem, bujną wyobraźnią, bogactwem myśli, rzadką znajomością serca ludzkiego, wiernem odtwarzaniem tajemniczych drgań ducha, dykcyą podniosłą i wyborném obrazowaniem. Najtrudniejsze temata, najzawilsze kwestye teologiczne z zadziwiającą traktuje łatwością, najsuchszy przedmiot umie ubarwić, umie weń tchnąć ducha poezyi, umie zręcznie nagiąć i po swojemu pochwycić w poetyczny obraz, uplastycznić

*) podczas gdy Proba Falconia zeszywa swéj poemat (Cento Vergilianus) z całych i połowicznych wierszy Wergilego Giselinus in Παραινεσει ad Lectorem (II editio 1564) nazywa go „vates to quem *insueta canentem* Audit *attonitis* flavus Iberus aquis.

trafném porównaniem. Jego twórcza fantazya najwspanialéj przedstawia się w *Hamartigenaja* i *Psychomachya*, na co już przy rozbiorze tychże poematów staraliśmy się zwrócić uwagę. (cfr. Psych. 455 — 560 Hamart. 216 — 250 265 — (80 281 — 300). Obok tych zalet kraszących epicznodydaktyczne poezye *Pr.*, nie braknie mu z drugiéj strony wdzięku i lirycznéj słodyczy w hymnach — gdzie jak na dłoni widzisz wraźliwość jego na wszystko, co wzniosłe i szczytne. Kiedy zadźwięczy strunami czystego uczucia, niechybnie znajdzie oddźwięk w sercu czytelnika; kiedy na skrzydłach wiary pod tron Chrystusa się wznosi, i ciebie z sobą porywa — a kiedy ci pocznie prawić o swéj miłości ku Panu, lub o swéj za nim tęsknocie, o bólach swéj duszy, — to znów o nadziei: — wtenczas z bolejącym bolejesz, radością jego się radujesz — taka tam prawda, naturalność i prostota, takie ciepło wieje z tych prosto z serca płynących hymnów. A choć wyznać potrzeba, że i w Cathemerinon często wpada w ton dydaktyczny, choć z hymnów tych wyziera czasami chętka pouczania, napominania, strofowania, choć czasem dłuższe ustępy opisowego rodzaju mięszają rzecz całą i zarzucają wrażenie liryczne, ze szkodą całości: — wszelako częściéj znajdziesz prawdziwe perełki, wobec których godzim się z poetą, a sam hymn X lub XII mogłyby go stawić na czele poetów chrześciańskich.

To też po wszystkie czasy znajdywał Prudencyusz wielbicieli, ceniących go wysoko i nie szczędzących mu licznych pochwał. Sidonius Apollinaris biskup z Clermont libr. II epist. IX stawia go na równi z Horacym: *similis scientiae viri hinc Varro hinc Augustinus, hinc Horatius, hinc Prudentius.* (cfr. Isidorus hispal. cytowany na początku téj pracy). Brunon, książe saxoński, brat cesarza Ottona I z rąk go prawie nie wypuszczał. Olaus Borrichius de poetis p. 72 tak się o nim wyraża:

versus ejus (si quantitatum vitia tolas) fere sine salebris sonori decori

Casp. Barthius Adverhar. VIII 11 choć mu nie może darować, iż zanadto czci męczenników, i że „sanctorum virorum intercessionem tam enixe quaerens, nimia humilitate a vero mediatore discessit,“ przyznaje jednakże, iż nemo divinius de christianis rebus unquam scipsit, nad Prudencyusza, i nazywa go *divinus Pindar*. Bentley znakomity krytyk angielski ad Nor. od II 2 15 nazywa go chrześciańskim Flakkiem i Maronem, Augusti Arevalus, Brys, Brocchaus, Bähr, Obbarius, Dressel, Teuffel, jak najprzychylniéj się o nim wyrażają, a nawet Bernhardy nie bez uznania go wspomina; (cfr. także Erasmus Amsterd. w komment. ad Cath. XI.)

Wykazawszy dodatnie strony naszego poety, nie możemy przemilczeć ujemnych — będziemy się starali jak najbezstronniéj wykazać w czém niedomaga, cokolwiek rzuca cień mroczący tę piękną w chrześciańskiéj poezyi postać. Nie podobał się już Prudencyusz Gibbonowi (w historyi . . . upadku państwa rzymskiego V. p. 311 cyt. u Dressla) Gyraldowi *De poetis latinis dialog.* 25. Bernhardy o nim z przekąsem wspomina na inném miejscu, tak samo Richter „das weströmische Reich p. 254 — a Middeldorpf za bardzo miernego poetę go uważa, głosy te jednakże wobec tyla sądów ludzi bezstronnych a kompetentnych, nie zdołają Prudencyusza pozbawić wieńca chwały, którym, jak widzieliśmy, od tyla wieków zdobna skroń jego. —

Niedostatki formalne Prudencyusza już wykazaliśmy wyżéj, dodając na usprawiedliwienie jego, że zarzuty, których mu z téj przyczyny robić można, nie dotyczą wyłącznie jego samego, ale cały wiek ówczesny; że niepodobieństwem jest, aby jednostka mogła się zupełnie uchronić od wpływu swego wieku. Tutaj pomówimy o wadach jego stylu i przedstawienia rzeczy.

Prudencyusz wiedziony trafnym sądem, uchronił się bezmyślnéj igraszki słów i dziwacznéj zabawki akrostychicznéj, w których rozmiłowali się poprzednicy jego; uznał to za rzecz niegodną poety, świadczącą o wewnętrznéj próżni ducha, krępującą myśl pętami formy niesmacznéj; nie mógł się jednakże uchronić wspólnéj mniéj więcéj wszystkim Rzymianom wady (a Prudencyusz jest Rzymianinem całą duszą) a tą wadą jest koloryt retorski, snujący się jak nić czerwona po większéj części poematów jego. Cała literatura rzymska od czasów cesarskich począwszy, napiętnowana jest tém znamieniem, które w deklamacyach 2, 3, 4 wieku, jako też i w panegirykach staje się prawdziwie nieznośném; a nie ustrzegli go się i poeci. Z téj wspólnéj wszystkim późniejszym Rzymianom wady płynie ta rozwlekłość i gadatliwość, ten często przesadzony polot i bombastyczność znachodzące się nawet tam, gdzieby ich się najmniéj spodziewać można. Tę wadę możnaby wreście i darować Prudencyuszowi w pismach polemicznych, albo i w księgach przeciw Symmachowi, gdzie w zapale apologetycznym przeciw gadatliwemu prefektowi mógł był popuścić wodze swéj wielomowności; ale trudniéj nie zganić jéj w poezyach lirycznych, gdzie również ją znachodzimy. Poeta mający nadzwyczajny dar wierszowania, któremu nawałem cisną się pod pióro porównania, analogie, obrazy biblijne, lubujący się w kilkakrotném omawianiu jednego i tego samego pojęcia, nie umie, niestety, często zachować miary, daje folgę ruchliwemu umysłowi swemu, i jednym tchem pod chwilowém wrażeniem pędzi naprzód jak rumak rozhukany, odbiegając głównéj myśli, i nuży czytelnika zbytniem nagromadzeniem szczegółów, nie należących do rzeczy. Pojedyńcze te zboczenia miejscami są nadzwyczaj udatne, i stanowią same w sobie piękną całość, że tylko wspomnimy Peristeph. X. (660—790 † 825—845), jednakże artystycznéj kompozycyi wielce szkodzą i umniejszają wewnętrzną wartość poematu. Tam, gdzie poeta cel swój ma na oku, gdzie znajdzie dość siły, aby się ograniczyć n. p. w Peristeph. VII. XI utwory jego wiele na tém zyskują; w innych widać przeładowanie i brak dobrego smaku. —

Do tego dodać można jeszcze pewien kierunek realistyczny, powiedziałbym, sensualistyczny, szukanie drastycznych scen, które wedle naszego rozumienia rażą uczucie estetyczne, uganianie się za groźnemi opisy, nie nadającemi się do poetycznego przedstawienia, o których wystarczało napomknąć, a nie godziło się z pewną predylekcyą szeroce rozmazywać. I tak n. p. z jakąż detaliczną wiernością opisane rozszarpanie „niezgody“. (Psychomach 719-725).

Carpitur innumeris feralis bestia dextris,
frustatim sibi quisque rapit quod spargat in auras,
quod canibus donet, cornis quod edacibus ultro
offerat, i m m u n d i s caeno exhalante cloacis
quod trudat monstris, quod mandet habere marinis.
Discissum foedis animantibus omne cadaver
dividitur ruptis Heresis perit *horrida membris.*

Najwyraźniéj przedstawiają się wszystkie wymienione tutaj niedostatki w hymnie X. Peristeph. o męczeńskiéj śmierci św. Romana. W hymnie tym najdłuższym niemal ze wszystkich poematów (1140 trimetrów jambicznych), jest najprzód męczeństwo świętego Romana z nadzwyczajną drobnostkowością opisane, żaden cios, żadne zagłębienie morderczych narzędzi w ciało świętego nie uszło baczności jego, rozszarpanie ust, wyrznięcie języka najdokładniéj skreślone, z anatomiczną znajomością rzeczy (895—910) przy czém nie braknie i prozaicznego dodatku, że chirurga zajętego tą straszną operacyą nie ukąsił św. Męczennik.

Daléj mieści się w tym hymnie obszerna apologia chrześciaństwa (tak samo w hymnie V), zbijanie poszcze-

gólnych niedorzeczności pogańskich, gdzie się znajdują i takie ustępy:

Natura simplex pollet unius Dei
Et quidquid usquam et una virtus condidit
Caelum solumque, vim marini gurgitis
globos dierum noctiumque praesides,
septentriones hesperos, aestus, nives,
fontes, pruinas et metalla et flumina
praerupta plana montium convalia
feras, volucres, reptiles, natatiles,
jumenta, pecua, subjugalles belluae
flores, fruteta, germina, herbas, arbores,
quae sunt odori quaeque vernant esui —

przeszło 20 pojęć jednym tchem wypowiedzianych! a tuż za niemi śliczny opis świątyni, którą Bóg sobie zgotował w duszy człowieka (345-351-360). Daléj blisko 200 wierszy długie, wtrącone opowiadanie o zamordowaniu w oczach matki 7letniego chłopczyny, zawierające przecudne miejsca [(780-785) (826-845)]. (931-940) św. Roman po cudowném przemówieniu opisuje szczegółowo fizyologiczny przebieg powstania mowy ludzkiéj; (480-515) wpływ chorób i słabości na ciało ludzkie itd. To wszystko razem wzięte, wyznajemy szczerze, sprawia, że czytelnik swobodniéj oddycha, dobiwszy nareście szczęśliwie do końca poematu. —

Staraliśmy się o ile możności sumiennie przedstawić charakter poezyi Prudencyusza, mając głównie na celu zwrócenie uwagi na utwory tego, mało u nas dotychczas znanego poety. Ma on niechybnie wady i niedostatki; jednakże przymioty daleko przewyższają ujemną stronę, i dla tego gorąco polecamy go wszystkim miłośnikom literatury rzymskiéj, dodając iż wartość jego nie ogranicza się na samych zaletach poetycznych, gdyż jak to już napomknęliśmy wyżéj, zawiera on i dla dogmatyka i moralisty, dla badacza archeologii kościelnéj ważne wiadomości, których rozbiór przechodzi zakres niniejszéj pracy, a które każdemu przy uważném czytaniu same się nasuną.

Nakoniec nie od rzeczy będzie jeszcze jednę poruszyć tutaj kwestyę, oddawna zaprzątającą umysły znawców Prudencyusza. Chodzi o to, czyby można polecić Prudencyusza do użytku w wyższych zakładach naukowych (gymn.) obok klasyków łacińskich. Ludwik Vivès (wiek 15) w liście II. de ratione studii puerilis (Opp. Basil. 1555 p. 10) tak się o tém wyraża:

Legendi et poetae nostrae pietatis Prudentius
Prosper . . . qui quum habeant res altissimas et
humano generi salutares non omnino sunt in
verbis rudes aut contemnendi. Multa habent
quibus elegantia et venustate carminis certent
cum antiquis, nonnulla quibus etiam eos vincant.

(cfr. Fabricii Epistol. dedic. ad poëtt. christ. opp. p. 8. Barthius Advers. LIII. 3. Brys. de vita et scriptis A. Pr. diss. mang. Lovanis 1855 praef. Dressel prolegg. XIX. nota 58. Leyser Daum, Bähr. 11. p. 10).

Że przeciw wyłącznemu kierunkowi pogańskiemu, jaki obecnie w gimnazyach naszych panuje, wieleby się powiedzieć dało, nikt nie wątpi. Można być wielkim miłośnikiem i wielbicielem klasycyzmu, można to studyum i słusznie za palestrą, w któréj duch młodzieńca krzepi się a potężnieje — w łamaniu się z trudnością formy, w zgłębianiu rozwoju myśli ludzkiéj, w śledzeniu rezultatu do jakiego doszedł człowiek drogą rozumowania, dochodzeniem końca i celu wszechrzeczy, bez rozjaśniającéj zagadkę żywota pomocy bożéj — bez Objawienia — trzeba przyznać, że na klasycznych wzorach, na téj harmonijnéj zgodzie formy z treścią, na tych wykończonych arcydziełach w swoim rodzaju, wyrabia smak wytworny i to wszystko, co rozumiemy słusznie czy niesłusznie, przez ogólne pojęcie „wykształcenia klasycznego;“ — ale przy tém wszystkiém można i trzeba przyznać, że karmienie ducha chłopięcego przez lat 9 okruchami, które nam spadły ze stołów mądrców i niemędrców pogańskich, jest, co najmniéj, jednostronne i ujmę przynosi poczuciu godności chrześciańskiéj. Rozumiem ja bardzo dobrze, że studyum klasyczne nie jest celem, jedno środkiem, albo że przynajmniéj tak być powinno; ale tego zrozumieć nie mogę, aby musiało być koniecznie wyłącznym i jedynym środkiem, aby się nie miało znaleść nic, coby je choć w drobnéj części zastąpić mogło. Wszakże we Francyi czytają w kollegiach w greckim tekście św. Jana Chryzostoma; wszakżeż w Anglii naszego Macieja Sarbiewskiego długi czas czytywano obok Horacego: czyby i Prudencyusz nie mógł się doczekać tego zaszczytu i stanąć kiedyś obok pogańskich autorów? Uczeń prymy, opuszczając gimnazyum, umie tyle i tyle ód Horacego napamięć i deklamuje

„curis expeditus“

Nunc est bibendum, nunc pede libero. . . .

zna Marona i Nasona, ale spytaj go, czy słyszał kiedykolwiek o poezyi chrześciańskiéj, a z pewnością, mimo całe „klasyczne wykształcenie swoje,“ nie zdobędzie się na odpowiedź. Jakkolwiek nie jesteśmy tego zdania, aby poetów chrześciańskich in extenso czytywano w gimnazyach, gdyż w utworach ich znajdują się rzeczy słabe i poronione płody, wszelako co najmniéj, życzylibyśmy sobie, aby ktokolwiek podjął się ułożenia chrestomathii chrześciańskiéj do użytku szkólnego, tak greckiéj jak łacińskiéj formy; aby przez to, jeśli już officyalnie ma władnąć w zakładach naukowych pogańska, a z nią Symmach, przynajmniéj przez kontrabandę mógł do nich dotrzyć głos Ambrożego i Prudencyusza. Z pewnością hymn ad exeq. defunctor., jejunantium et post jejunium większeby wrażenie wywarł na młodzieńczy umysł, aniżeli Horacowe

mors ultima linea rerum est. Epist I. 16. 79.

lub

pinguis et nitidus bene curata cute
. . . . Epicuri de grege porcus. Ep. I. 4. 5.

Monaster w marcu 1873.

X. A. Kantecki.

Głosy duchowieństwa polskiego
o naprawie Rzeczypospolitéj.

(Ciąg dalszy.)

V.

Na piątym miejscu kłaść się muszą Krzywoprzysięztwa, jawne, grube, pospolite, niekarne, które w téj Koronie bardzo górę otrzymały. Dozwala prawo nasze przysięgania, i odprzysięgania, z czego złość i przestrone sumienie powód bierze, aby kto raczéj Boga fałszywém imienia jego świętego braniem obrazić, niż z przegraną odprawą odejść miał. Smaczna się to zda człowiekowi Boga się nie bojącemu, źle przysiądz, a co wielkiego zyskać, albo z wielkiéj szkody wyniść. Myśli sobie drugi: łacniejsza z Bogiem sprawa, wyspowiadam się, a com wygrał, tom wygrał. Jaka to lekkość i despektowanie Boskiego majestatu, każdy na oko widzi. Mogłyć te prawa do przysiąg ukazujące, kiedyś być słuszne i pożyteczne, kiedy większa bojaźń Boża, i przysięgi większe poważanie między ludźmi, z cieśniejszym sumnieniem, a szar-

pania w żywe oczy, niekarne. O Pobory jakie trudności, jakie hałasy, jakie zjazdy, namowy, koszty na Sejmach bywają: a większa ich część u drugich w skrzynce zostawa. Wedle starych kwitów do skarbu oddawają, a ostatek kędy: skarżą się jednak na gęste Pobory, a iż niewiedzą gdzie i jako się obracają: a sami z nich tyją, i intrat sobie przyczyniają. A Poborcami czemu się być domagają? czemu się tego urzędu dokupują? czemu tak wiele obiecują? czemu inaczéj Poboru dozwalać niechcą, ażby ten abo ów Poborca był, jeżeli z tego urzędu silno, a tłusto nie kapie? udają iż Cła, Myta, Składne, Czopowe, tak wiele czyni: a ono w dwojnasob drudzy dochodów takich więcéj prawda znajduje. Dawajże pewnym osobom, Celniku i Mytniku, abo któryś Czopowe najął, niemałe jurgielty, abo honoraria. Pytaj czemu? *Sic volo, sic jubeo*, mam ja téż mieć swoję z tego obrywkę. To łakomstwu samemu wbrew, bo dobrych niewinności to bynajmniéj nie tyka. Płynie jeszcze kto statkiem do Gdańska z zbożem: żeby Cła abo Myta uszedł, przysięże, iż wszystko swoje wiezie: a cudzego, abo kupnego większa połowica, i tak skarb znaczną ujmę cierpi. Toż się i o inszych rzeczach, które na przedaj chowają, rozumieć ma. Wraca się z Gdańska, i żeby także nic nie dać, przysięże, iż to co wiezie na własną swoją potrzebę wiezie: A on połowicę większą ma wolą przedać. Nic i to u nas pod obronę i imię swoje towary cudze kupieckie brać, aby od nich nie mycono. Łakomstwo niezmierne tych niesprawiedliwości i drapaniny nauczyło, a iż się wszystko niejednemu przepiecze, to jeszcze większa do złego pobudka. Ponieważ tedy przeciwko temu okrutnemu łakomstwu karność ludzka w powinności swojéj ustawa, musi Boska na jéj miejsce nastąpić. Bać się potrzeba onéj srogiéj pogróżki, którą pogroził Bóg żydom u Jeremiasza Proroka: „Mężczyznę, mówi, z niewiastą pojmają, i przeniosą się domy ich do obcych, także role i żony, bo wyciągnę rękę moję na obywatele ziemie, mówi Pan. Bo od mniejszego aż do większego było, kiedy ludzie raczéj swego ustąpić, niż abo sami przysiądz, aby drugiego do przysięgi przywieźć woleli. Ale teraz, jako się sumnienia ludzkie rozprzestrzeniły, jako bojaźń Boża nawątlała, i poważanie przysięgi wielką poszło, słusznieby takie prawa, jako mniéj pożyteczne na obronę prawdy, i pokazanie sprawiedliwości, poprawę abo limitacyą jaką wziąść miały.

Ośmiela téż na przysięgi wielu bezdenne łakomstwo. Idzie o spłacheć roli, i sam przysięże, i drugich niczego niewiadomych za pieniądze do przysięgi zwiedzie, a poddanym koniecznie przysiądz rozkaże. Baczą wszyscy, iż trzeszczy, i owszém się puka sprawiedliwość: a jednak to u nas idzie. A Sędziowie jako Bogu, i sumnieniu swemu w przysięgach swoich prawi? Przysięgają drudzy, iż się o urząd sądowy, ani przez się, ani przez drugich nie starali, a jako imię Boskie straszliwe w usta swoje brać śmieją, dziwują się temu ci, z któremi o urząd cicho praktykowali, dziwują i owi, co wiedzą, iż się sami na urząd obrali. Przysięgają téż według samego prawa i Boga sądzić, na krew się, powinowactwo, łaskę, zachowanie, pożytki nieoględując, jako temu obowiązkowi srogiemu dosyć czynią, Bóg czasu swego sądzić będzie: ale widzą i ci, co do nich upominkami szturmowali, i przedarowaniem fawor i dekrety sobie kupili i masz o to Bóg na wieki milczeć, i za to znieważenie imienia swego, tak swawolne, gęste, i bezpieczne nigdy się nieujmować? *Nie będziesz krzywo przysięgał*, mówi Bóg, *przez imię moje, i nie będziesz mazał imienia Boga twego. Ja Pan*, to jest (wiedz o tym, iż jako Pan o krzywdę i lekkość moję czynić będę. Levit. 19). A u Proroka Jeremiasza tak mówi: „Jeśli odejmiesz obrażenia twoje od oblicza mego, nie poruszyni się: i będziesz przysięgać, żywie Pan, w prawdzie, i w sądzie, i w sprawiedliwości (to jest prawdziwie, rozsądnie, i uważnie, i sprawiedliwie). Jakoby rzekł Bóg: Jeśli inaczéj uczynisz, ruszę cię z miejsca, ludu mój, i Rzeczpospolitą twoję wywrócę.

VI.

Szóste w tym porządku są grzechy, przeciwko skarbowi pospolitemu, to jest, drapania i szarpania pieniędzy, Poborów, Ceł, Myt pospolitych, wszyscy za łakomstwem się udali.“ *Jerem. 16.*

VII.

Siódmy grzech jest jawny bardzo i pospolity, harde i pyszne, a do tego bezpieczne i niekarne: stanu prostego miejskiego, od niektórych swawolnych — Szlachciców uciśnienie, wzgarda, ukrzywdzenie, i podeptanie. Co nie Szlachcic, by nie człowiek u drugiego tak za lada okazyą, znieważenie i despekt odniesie, usłyszy sobie takie potwarzy i złorzeczenia, których uszy Chrześciańskie przypuszczać i znosić nie mogą. Borguj Mieszczaninie Szlachcicowi, bo musisz, bo cię despekt potka. Zborgowawszy, polecaj się często Bogu, abyś swego odzyskał. Upomnisz się, zbędą cię raz chędogo: drugą razą odprawią z niełaską, do prawać ukażą: powiesz, aż się na cię przegrażają, ażeś ty zdrowia swego niebezpieczen. Masz córkę z posagiem dobrym, możeć ją porwać każdy, kogo bojaźń Boga i poczciwe nie hamuje. Będziesz potém czynił o takowe porwanie, aż ciebie samego w więzy wezmą, okupujże się, abo się z zdrowiem po tajemnych kıyj kątach. A niebożęta rzemieślnicy, jakie często krzywdy, bicia, guzy, przy robotach swoich bez winności odnoszą. A wybić drzwi i wysiec do uczciwego Mieszczanina, a samego despektami nakarmić, i na rynku abo na ulicy, rozciągnąwszy, sromotnie i okrutnie pobić, i to u nas wolno. A od takich gwałtów, ani sami Burmistrzowie, choć Królewski urząd na sobie noszą, nie są bezpieczni. Także i ratuszom, i twierdzom miejskim gwałty się dzieją. Tak swawoleństwo kiedy się do niego niekarność przywiąże, na prawo się każdego śmiele puszczać, i kopce wszystkiéj przystojności zrzucać zwykło. Nie urazi się tym żaden Szlachcic, który choć w wyższym stanie skromnie żyje, a każdego przy prawie swoim zostawuje, i choć chudego i niższego chardym okiem nie przenosi; kto się zasię czuje, niech się na swoję niestworę i pychę, nie na prawdę gniewa. Potrzeba się bać, iż tę nieprzystojną ludziom Chrześciańskim górność i wyniosłość Bóg, który się pysznym sprzeciwia znacznie, w rychle potłumi i posromoci. I Poganom niewiernym pychy i hardości ich Bóg wyrwać nie mógł. Bo tak mówi u Izaiasza Proroka: Słyszeliśmy pychę narodu Moab, pyszny jest bardzo: pycha jego i hardość jego i zagniewanie jego, większe niż moc jego. Dla tego zawyje Moab do Moaba, wszystek wyć będzie. Albowiem przedmieścia Hesebon spustoszone są: a winnice Sabama, Panowie Pogańscy wycieli. *Isaiae 16.*

VIII.

Osmy w porządku grzech jest, nowa jakaś polityka, abo raczéj (bo polityka jest imię nauki poczciwéj i zalecenia godnéj) nowa niezbożność. Zaczyna się w naszéj Koronie niektórych ludzi taka professya, która uczy o Boga i zbawienie duszy mało co dbać, o piekle mało co dzierżeć, i to co się o mękach dusz po śmierci czyta, za postrach tylko na prostaki wymyślony mieć: to za grzech rozumieć, co kto sobie grzechem być osądzi, a tam się grzechu nie bać, gdzie go sobie kto nie uczyni: o Bogu rozumieć, iż nie jest tak surowym na grzechy, jako powiadają: a iż łacne i po wszetecznym i swawol-

nym życiu, przez wszytek wiek czyi, duszne zbawienie: nie pokazować po sobie żadnego zwierzchnego nabożeństwa: w kościele mało co bywać, chyba dla respektu ludzkiego: kazania się chronić, jako rzeczy niepotrzebnéj skrupuły czyniącéj i spowiedzi abo zgoła nie czynić, abo się nie wszystkiego, i to nierozsądnemu spowiednikowi spowiadać; o religią się nie wymować, ale tak Katoliki jako i Heretyki, za dobre Chrześciany mieć, by jeno tylko *politice* dobrzy byli. Szczerość ledwie komu pokazować, ni o kim dobrze y nie rozumieć, każdego mieć podejrzanym: to mieć na czele starania swego na tym świecie, aby w dostatku y łasce ludzkiéj rozkoszach żyć, a nic dla własnego zbawienia nie ucierpieć: Owa bodaj ci niezmierzali z lekka do owego punktu ostatniego, który Dawid opisuje:

Rzekł głupi w sercu swoim: niemasz Boga. Popsowali się i obrzydliwemi się stali w zabawach swoich, niemasz ktoby czynił dobrze. niemasz aż do jednego. Grób otwarty jest gardło ich, językami swemi zdradliwie poczynali jad żmijowy, pod ich wargami, których usta pełne są złorzeczenia i gorzkości, prędkie nogi ich na wylanie krwie. Skruszenie i nieszczęście na drogach ich, niemasz bojaźni Bożéj przed oczyma ich. Psal. 130. Ale téj niezbożności Pan Bóg w rychle zabieży, żeby się nieszerzyła.

IX.

D z i e w i ą t y grzech jest, niesłuszne i nieprzystojne fawory, które się narodowi niewiernemu Żydowskiemu, z wielkim uciężeniem i krzywdą Chrześcian, ale i z wielkim religiey Chrześciańskiéj kontemptem czynią. A to we dwu osobliwie rzeczach. Naprzód w tym, iż Panowie majętności swoje wiekie zwykli Żydom arendą do trzymania puszczać, na których arendach Żydzi zwierzchność nad Chrześciany mają, którzy ich czcić, szanować i często na ziemię krzyżem upadać, chcąc co na nich uprosić, muszą: Chrześciaństwo swoje, a zatém Chrystusa samego w nim, pod nogi niewierników i Chrystusowych głównych nieprzyjaciół kładąc. Ciż Żydzi siedzą na karczmach, trzymają młyny, w gościnnych domach są gospodarzami, tak iż Chrześcianie mało nie wszystkiego muszą z rąk patrzyć, onym deferować, nadsługować, w domach u nich bywać, w towarzystwo się bezpieczne z nimi wdawać, co grzechy wielkie, sprosne, zwłaszcza w niewiastach Chrześciańskich, za sobą zwykło prowadzić, bo ich do zaprzedania Sakramentu najświętszego, wydania dziatek Chrześciańskich na rzeź, i do sposobności cielesnych używają. Ciż jeszcze Żydzi, Cła, myta wyciągają, w czym nad Chrześciany bardzo przewodzą, kogo chcą szarpają, lżą, sromocą. Czego wszystkiego nie jest inna przyczyna, jeno lakomstwo Panów, którzy na podarek żydowski, abo na podniesienie arendy się ułakomiwszy, w niewolą im sromotną Chrześciany podają, tego nie upatrując, iż co im Żydzi dają, to na Chrześcianach poddanych ich niemiłosiernie wycisną. Przez też Żydy ubożeją kupcy i rzemieślnicy Chrześciańscy, a to dla ich zabiegania, towarów zakupowania, przemysłów, fortelów, zdrad, oszukania: więc i dla tego iż drudzy co przedają taniéj aniżeli Chrześcianie puszczają, którym powabem ludzie przyłudzeni, od nich towarów dostawają: z tego niewiedzą, iż Żyd jeden towar tanio puściwszy, na drugim swego powetuje, i nieostrożnego chytrze oszuka. — Jest drugi fawor, który Żydzi po Chrześcianach u nas znają, obrona w wielkich i znacznych zbrodniach, krzywdach, które ludzią czynią. Dziatki Chrześciańskie kiedy mogą okrutnie mordują, cielesności z Chrześciankami płodzą. Miasta znacznie krzywdzą, i na insze się występki ciężkie ośmielają, a rzadko słuszne karanie na sobie odnoszą bo się im Chrześciańscy Panowie upominkami łapać dopuszczają, zaczym pod obronę ich swoję bez żadnego wstydu biorą. Jako się temi faworami znieważa Chrześciańska religia, i w pośmiech tym samym niewiernikom podawa, każdy baczny osądzi. Bo to być niemoże, aby się z tego Żydzi śmiać nie mieli, iż Chrześcianie tak lekce sobie religią swoję i krew Chrześciańską poważają, iż dla pieniędzy, wolą z nieprzyjaciołmi swemi, choć z wielkim religii swojéj kontemptem, przystawać, iż u nich sprawiedliwość kupna i przedajna, iż bliźnich swoich ubogich, obrony im umykając, odstępują: czegoby Żydzi sami kwoli Chrześcianom braci swojéj uboższéj nigdy nie uczynili. Cóż tu dobrego o religii naszéj mają trzymać, jako serce swoje do niéj skłaniać, kiedy widzą iż i u samych Chrześcian tama jest, a sprawiedliwość i przeciwko bliźnim miłość ustała? Ale na upatrowanie tak większych nieprzystojności, niezbędne łakomstwo oczy Chrześcianom zawiera. Dobrzy Żydzi, mówią, dobrzy, bo pożyteczni, tanio przedają, upominki dają. Nieszczęśliwy pożytek, który się tak wielkiemi grzechami szkaradzi! Za to znieważenie Chrześciańskiéj naszéj religii, jakoż pomsty Bożéj, i ciężkiéj ręki Chrystusowéj mamy ujść? nie ujdziemy: a to przez nieprzyjaciele naszéj religii, o którą tak mało dbamy. Bo i przed stem lat roku Pańskiego 1516 o podobny występek Pan Bóg Ojczyznę naszę haniebnie przez Tatary pokarać raczył, jako się każdy *in corpore Historiae Polonicae* fol. 336—337 snadnie doczyta. Położę tu słowa samego Historyka.

„Po Tatarskim splondrowaniu Ruskich krajów okrutnym i krwawym, często ciż Poganie do nas wpadać, serce przeciwko nam wziąwszy, poczęli. Co Bóg za słusznym na grzechy ludzkie gniewem swoim, jako na on czas rozumiano, dopuścić raczył. Bo jako pokoju większego, i szczęśliwszego powodzenia ludzie doznawać poczęli, oziębła w nich przeciwko Bogu i religii bojaźń; bo nie tylko o rzeczy Boskie i pobożność powinną nie dbali, ale też w obyczaj to u nich było weszło, Bożym i religii Chrześciańskiéj nieprzyjaciołom, znaczne fawory pokazować. Tego bowiem czasu (co i przed tym już się było zaczęło) Zydzi poczęli być w więtszéj cenie; ledwie cło które abo myto było, którego abo nietrzymali, abo się o nie mocno nie starali. Pospolicie w tym Chrześciany Żydom pod moc poddawano. Z przednich panów i samych Rzeczypospolitéj Senatorów, ledwie który był, u któregoby w domu Żyd potrzeb domowych nie zawiadował, i władzy na Chrześciany sobie powzdanéj nie miał; i rychléj ich Panowie niźli Chrześciany, choć od zmyślonéj krzywdy bronili. Słusznie tedy to karanie przyszło na nich, którym się na Żydy kiedyś Bóg przegraził. Bo iż Boże i Krzyża świętego nieprzyjaciele, przeciwko prawu Bożemu i Kanonom Kościelnym na rękach piastowali, sami też nieprzyjaciołom swoim, na korzyść i rozszarpanie są sprawiedliwie poddani.“

Póty słowa tego Historyka. Ivdoc: Decius, in lib. de Sigismundi temporibus.

X.

D z i e s i ą t y grzech jest, nieznośne a głosem wielkim w niebo wołające, u b o g i c h p o d d a n y c h, które od Panów własnych cierpią b e z p r a w i a i k r z y w d y. Krzywda to wielka, iż od tych niesprawiedliwą oppressyą i uciśnienie poddani cierpią, u którychby sprawiedliwości i prawa swego jako u zwierzchności swojéj bezpiecznie dochodzić mieli, iż się im pasterze właśni, w okrutne i drapieżne wilki obracają. Nie są kupionemi, ani na wojnie pobranemi niewolnikami, ale są bracia naszy, tegoż Polskiego i Słowiańskiego narodu, téjże religii Chrześciańskiéj, tąż Chrystusową krwią odkupieni; a czemuż w takiéj u Panów swoich są niewoli? z majętnościami ich i owszém ze zdrowiem, to co się im podoba czynić mogą, jakoby właśnie niewolnikami u nich byli, dręczą ich, na roboty codzienne, nieznośne, niezwyczajne, niemi-

łosierne, jako bydło wyganiają, wytchnąć nie dopuszczą, i świętom nie borgując. Mogą im za tak szeroko rozciągnioną władzą krzywdy jakie zamyślą wyrządzić, bo się o nię żadnéj zwierzchności sprawować nie powinni; ponieważ ubodzy chłopkowie, urzędu żadnego o krzywdy Pańskie nie mają. A owo czy nie krzywda? Księdza nie ma Pan we wsi, bo abo go nie chce podać, abo iż dziesięciny nie płaci, nikogo przy kościele schować nie może, abo z jakiéj innéj przyczyny. Kościół stoi zawarty, pusty, a ubodzy ludkowie żyją bez Boga, Sakramentów i słowa Bożego nie mając, abo o granicę z ciężkością swoją, kwoli zbawieniu swemu, chodząc. A Pan jednak i dziesięcinę i meszne Plebańskie po nich wybiera. Ktoby tego za krzywdę nie miał, musiałby go rozum zdrowy zgoła odbieżeć. Iż tedy o takie uciśnienie i krzywdy ludzi ubogich, żaden urząd ziemski nie mówi i nie czyni, musi czynić Boski: *„Dla nędze ludzi niedostatecznych, i dla wzdychania ubogich teraz powstaną;* mówi Bóg u Dawida Psalm 17.

A sam Dawid o téjże materyi tak pisze na innym miejscu: „Siedzi złośliwy człowiek na zdradzie, oczy jego upatrują ubogiego, tai się na zdradzie w skrytym miejscu, jako lew w jamie swojéj. Zastawia sidła, aby uchwycił ubogiego, aby połapił ubogiego, gdy go przyciągnie. W sidle swoim poniży go. Rzekł bowiem w sercu swoim, zapomniał Bóg, odwrócił oblicze swoje, aby nie widział do końca.“ Psal. 9.

Sidła te na ubogie u nas są mizernym spłachcie roli, na których się chłopkowie osadzać dawają, dla nędznego swego pożywienia. Daléj mówi Dawid: „Powstań Panie Boże, niech się podniesie ręka twoja, niezapominaj ubogich. Widzisz, bo ty na boleść i utrapienie patrzysz, tobie zostawiony jest ubogi, sierocie ty będziesz pomocnikiem. Skrusz ramię grzesznika i złośnika.“

O krzywdę ubogich raz Pan Bóg głodem trzyletnim królestwo Żydowskie karał za króla Dawida, który domyśliwszy się, iż jakiś grzech nędzę owę na Królestwo jego wprowadził, widząc ciężkość i utrapienie poddanych swoich, spytał Pana Boga, dla czegoby je tak karał? I powiedział mu Pan: iż dla Saula i krwawego domu jego: iż pozabiał Gabaonity. 1. Reg. 23. Byli to poddani i słudzy Królestwa Żydowskiego, którzy mieli prawo jeszcze od Jozuego poprzysiężone, iż ich gubić nie miano, ale tylko do pewnych około Kościoła robót używać. Saul nastawszy na państwo, uciskać je i zabijać rozkazał. O co się Pan Bóg na wszystko królestwo bardzo rozgniewał, i głód długi na nie puścił. A co dziwniejsza, uczynił to po śmierci Saulowéj, dla tego, iż on grzech i za Dawida ukarany nie był.

Dałby to Pan Bóg, aby takowych Saulów u nas w Koronie nie było, którzyby okrucieństwem swoim nad poddanemi, gniewu Bożego na wszystko Państwo nie obalali.

Drugie jeszcze bezprawie poddani od Panów cierpię, iż od nich powinnéj od nieprzyjaciół obrony nie mają. Wiążą ich Tatarowie, zabierają do hordy, do Turek jako bydło zaganiają, przedają, wiele ich tym obyczajem na niezbożność bisurmańską przewodzą, i ciała ich całe zachowawszy, dusze, co nieoszacowany szkoda i religii Chrześciańskiéj despekt, zabijają. A kto w tym winien? Nie chłopkowie, bo się ci sami bronić i nie umieją i nie mogą. Powinność ich robić, rolą sprawować; a Pańska od wilków ich drapieżnych bronić. Rzeką Panowie: wszystka Rzeczpospolita w takim razie powinna poddanych bronić, a iż Sejmy zawarcia drugdy nie dochodzą, i obrona się namówi, poboru nieuchwalą, nieprzyjaciel na niegotowe i nieobronne przypada, a mychmy co w tym winni? Winni Panowie, bo w nich samych przyczyna, czemu się Sejmy nie zawierają, obrony nie namawiają, i pobory nie bywają uchwalone. A to jeszcze cięższa, iż choć na pobór zgoda Sejmowa zajdzie, przecię jednak Tatarzyn chłopki jako niewodem rybki w niewolą zagarnia. Przy kim wina? Pewnie, iż nie przy poddanych, bo ci pobór oddali. Musi tedy zostać przy Panach, na których obmyślaniu obrona zależy. A chłopkom ubogim krzywda iż to co powinni, do skarbu dawszy, za pokojem w nędznéj chałupce swéj siedzieć nie mogą. A żałobne i rzewliwe narzekania ich, i owszem krwawe łzy do Boga o pomstę wołają. Pewna, iż krzywdy ich, nie na jednym Pan Bóg na tym świecie będzie dochodził i nie jeden Boga na sądzie straszliwym, za nie będzie odpowiadał.

Naostatek iż inne grzechy ciężkie, jawne, niekarne téj Korony w gromadę krótką zbiorę. Ściga nas gniew Boży za nieuszanowanie i lekkie poważanie Królewskiego Majestatu, które się pokazuje w opacznym udawaniu, i wykładaniu spraw, postępków i intencyi Pańskich, w nieforemnym publicznie wspominaniu, Konstytucyi knowaniu, w niewdzięczności wielkiej, którą pokazują Panu ci, którzy wiele dobrodziejstw od niego pobrali, w nieszczerości którą z nim idą, w nieposłuszeństwie, w pogardzeniu woli i mandatów jego.

(Dokończenie nastąpi.)

Powrót Papieża Piusa IX. z Portici do Rzymu*).

Czy to niewygodne położenie miasta Gaety, czy ciasna miejscowość, która z dnia na dzień mnożących się urzędników dworu papiezkiego, ciała dyplomatycznego, i z wszystkich części świata przybywających gości objąć nie była w stanie, czy to dla jakich innych powodów; dość, że Papież chętnie przyjął rozkoszne Portici, które mu król na pobyt ofiarował.

Z wielką dla mieszkańców boleścią opuścił Pius IX. dnia 4 września Gaetę, w któréj 9 miesięcy 9 dni i 9 godzin był zamieszkał. Wszystka ludność pożegnała go na brzegu morskim. Na pokładzie fregaty Neapolitańskiéj, która go w towarzystwie hiszpańskiéj i francuzkiéj fregaty do Portici miała zawieść, zwrócony do miasta, ze łzami w oczach Ojciec św. udzielił błogosławieństwa.

O 4téj godzinie po południu przypłynęła flotylla do portu Neapolitańskiego naprzeciw Portici, prawie na tém samém miejscu, na którém podług podania przed 1800 laty, kiążę Apostołów był wylądował.

Jeżeli w Gaecie mieszkańcy ze smutkiem wybiegli na brzeg morski, to tutaj byli radością przepełnieni. —

Przez cały wieczór bito z armat, zapalano sztuczne ognie na cześć Ojca wszystkich wiernych, by radość z jego przybycia okazać.

Portici z wysokim zamkiem królewskim, który odtąd miał być miejscem schronienia Piusa IX. jest cudownie blizko Wezuwiusza położone.

Jakże czarująco rozciąga się przed tobą morze z swojemi pięknemi portami, z malowniczemi wyspami: Ischia, Capri, Prosida, i Nisida z swojemi wesołemi miasteczkami i willami! Z lewéj strony leży Sorrento, z prawéj Puzzuoli, Bajae i Bauli. A ponad tém wszystkiém niebo tak wspaniałe, tak czyste i łagodne, jakiego może nie ma na całym świecie! Poeta znakomity zowie Neapol „kawał-

*) Podaliśmy ucieczkę Piusa IX. do Gaety, teraz zamieszczamy tryumfalny jego powrót do uspokojonéj stolicy. Artykuł niniejszy, jak i poprzedni, zawdzięczamy również ks. dziekanowi Theinert, który go podług źródeł włoskich opracował. Przyp. *R. T. K.*

kiem nieba spadłym na ziemię," a przysłowie włoskie powiada: „Widzieć Neapol, a potém umrzeć."

Do tych piękności miasta Portici przybywa jeszcze jego historya nader ciekawa. Przy Portici bowiem, albo raczéj pod niem i graniczącém z niém miasteczkiem Resina, leży stare miasto greckie Heraklea albo Herculanum, jak je nazwali Rzymianie, które przez ogromny wybuch Wezuwiusza w r. 79 po narodzeniu Chrystusowém popiołem i lawą zasypane zostało.

W roku 1736, Don Carlos, król Neapolitański, (królestwo to w owym czasie było pod panowaniem hiszpańskiém) budował teraźniejszy pałac w Portici; przy téj okoliczności odkryto stare miasto w głębokości 80 stóp, (dawniejsze wykopania już były na tór naprowadziły).

Znaleziono koryto rzeki, która przechodziła przez miasto, świątynię Jowisza z posągiem złotym, i ogromny teatr, w którym dwa olbrzymie posągi stały na koniach. Ulice były proste, a z obydwóch stron podwyższone chodniki dla pieszych, które u nas, nawet w wielkich i pięknych miastach rzadko się znajdują.

Ponieważ Portici i Resina bezpośrednio nad zasypaném Herculanum są wybudowane, przeto nie można było zostawić bez zasypania miejsc wykopanych; wyjęto zatém dużo sprzętów domowych, broni, pieniędzy, książek, które się w Portici zachowują, i otwór znowu zasypano. — Nad tém miastem pod lawą i popiołem, zapadłem dla rozpusty, podobnie jak w bliskości położone Pompeji, mieszkał teraz około 18 wieków późniéj, królewski gość w królewskim pałacu, następca ubogiego księcia Apostołów, (który przed blisko 1800 laty, jak już nadmieniono, przy tém wzgórzu wylądował), — aby po krótkiém pobyciu, podróż swoją do „Babylonu," jak Piotr św. w swoim liście ówczesny Rzym nazywał, kierować daléj i założyć stolicę, z któréj jego następca 259ty właśnie był wygnany.

Było to wygnanie pełne chwały, które się wnet miało skończyć.

Dnia 4 kwietnia około godziny południowéj opuścił Pius IX przytułek swój rozkoszny, aby powrót do miasta stołecznego tak długo osieroconego, tylokrotnie odkładany, nareszcie do skutku przyprowadzić.

Jeden jeszcze ostatni błogosławiący rzut oka na ten piękny krajobraz i na lud na kolanach go otaczający, aż oto w momencie zniknął z oczu pociąg nadzwyczajny z Piusem IX. i z kardynałami i prałatami w jego towarzystwie będącymi. W mieście Caserta, król Ferdynand w przytomności swojéj rodziny oczekiwał dostojnego gościa.

Ojciec św. przepędziwszy ostatnie miłe godziny w tém pobożném otoczeniu, wyruszył daléj; szlachetny monarcha z licznym dworem towarzyszył mu do granicy swego państwa. Pius IX. nie na Ceprano podążał, ale przez Gaetę, bo tę sercu swemu tak drogą fortecę, — pierwszy przytułek w dniach nieszczęścia, chciał jeszcze raz oglądać i kilka dni w niéj zabawić.

W jednym powozie siedli z Papieżem król i następca tronu, w drugim za nim, Jego królewska Wysokość Infant Don Sebastiano i hrabia Trapani. Otoczenie Papieża składało się z kardynałów: Antonellego i Asquiniego, z hrabiego Ludolpha, z posła Neapolitańskiego w Rzymie, z burgrabiego i z niektórych papiezkich prałatów dworskich, z kardynała-Arcybiskupa z Bourges Msgr. Dupont, któremu rząd francuzki nadał charakter urzędowy, aby dobrodusznem swojém usposobieniem złagodził nieco szorstkie wystąpienie Jenerała Baraguay. —

Papież zmierzał przez Kapuę San Germano do Gaety, sławne w obłokach leżące opactwo Benedyktynów, — Monte Cassino, na prawo zostawiając. Był to pochód tryumfalny. Po wszystkich miejscach lud świątecznie ubrany przyjmował Ojca całego świata chrześciańskiego z jaśniejącém od radości obliczem, z życzeniami i z okrzykami radosnemi, panienki i młodzież wystrojona słała kwiaty na drodze, niezliczone chorągwie z witającemi napisami powiewały w powietrzu; wszędzie, gdzie powóz Papieża przejeżdżał, tak w miastach, jako na publicznych traktach, lud tłumami klękał, aby błogosławieństwo papiezkie odebrać.

Gdy po krótkim pobycie w Gaecie, Pius IX. do Portello, do granicy królestwa Neapolitańskiego przybył, zatrzymały się powozy, albowiem godzina pożegnania się nadeszła.

Rozstanie było wzruszające i uroczyste. Ledwo Jego Świątobliwość zeszedł z powozu, a już król Ferdynand II. i książe Kalabryjski rzucili mu się do nóg. Król prosił na kolanach o papiezkie błogosławieństwo. Chętnie, z całéj duszy, wołał Ojciec św. głosem wzruszonym, błogosławię Waszą Królewską Mość, błogosławię królewską rodzinę, błogosławię Jego królestwo. — Coby to powiedzieć, bym mógł wyrazić moją wdzięczność za gościnne przyjęcie, któregom od Waszéj Królewskiéj Mości doznał?" — „Ojcze św., ja tylko to uczyniłem, co każdy katolik uczynić jest obowiązany, i Panu Bogu przez całe życie moje dziękować będę, że mi dał sposobność do wypełnienia obowiązków moich."

„Tak jest, odpowiedział Ojciec św. z rozrzewnieniem coraz większém, uczczenie mnie Wasze i miłość Wasza wielką była i głęboką, — ponawiam prośbę moją, aby Wszechmogący wynagrodził i błogosławił Waszéj Król. Mości."

Poczém podniósł monarchę, przycisnął go czule do piersi.

Nareszcie wsiadł do powozu. Całe to zajście tak było wzruszające, że nikt z otoczenia nie mógł się od łez wstrzymać. To wielkie wewnętrzne wzruszenie także było powodem, że Monsgr. komisarz della provincia marittima e della campagna, który z radzcami prowincyonalnymi legacyi Velletri i z deputacyą miasta Terracina przybyli, aby z powodu radosnego powrotu Ojca św. przemówić do niego, nie mógł tego wykonać.

Zbliżając się do miasta Terracina wśród huku armat i radosnego wykrzykiwania ludu, przybył Ojciec św. do bramy tryumfalnéj, pod którą od komisyi municypalnéj przyjął klucze miasta na znak poddaństwa. Jego Świątobliwość wstąpił do pobliskiego kościoła; przy bramie przyjmował go kardynał Cardini, który o kilka godzin naprzód był wyjechał. Biskup z Terracina Mnsgr. Arretini Sillani pobłogosławił Papieża Najświętszym Sakramentem, poczém się Pius IX. do pałacu kamery Apostolskiéj udał. — Tu przyjmował różne deputacye z Rzymu i z okolicy, ministrów, książąt Rzymskich i wielką liczbę osób znacznych. Radość mieszkańców była niezmierna. Wieczorem Terracina przedstawiła widowisko dotąd nie znane. — Ledwo słońce zaszło, aż naraz przedstawiło się całe morze jakby w płomieniach. Miliony małych światełek błyszczały na falach morza, walcząc o pierwszeństwo z blaskiem sztucznych ogni, które jako dyamenty z nieba błękitnego spadały. Ruch fali morskich nieustanny sprawiał wrażenie czarodziejskie. Przytém rozlegał się ustawicznie huk armat; ognie bengalskie oświecały starą faciatę świątyni Jowisza, ruiny sławnego zamku Teodoryka króla Gotów i olbrzymią skałę, która nad drogą panuje.

Po wszystkich wsiach i miastach państwa kościelnego i przez całą drogę największe robiono przygotowania, aby ukochanego Papieża godnie przyjąć. — Wszędzie wznosiły się bramy tryumfalne, przy których księża z parafiami swemi Najwyższego Pasterza oczekiwali; wsie i miasta nawet od traktu głównego oddalone, spodziewając się, że Ojciec św. przez nie przejeżdżać będzie, jak

n. p. Frosinone, Ferentino, Valmontone, wielkie łożyły koszta, aby go uroczyście przyjąć.

(Dokończenie nastąpi).

Na dzień 13 Maja.

Niedaleko od Brindisi, w stolicy Biskupiéj Oria żyje 57 letnia wdowa Palma, stigmatyzowana, a dla nader pobożnego żywota swojego w wielkiéj czci u ludu. Spowiednik jéj prosił w r. 1863 o audiencyą u Piusa IX., a gdy ją otrzymał, opowiedział Ojcu św. przepowiednie téj pobożnéj wdowy: że po krwawych bitwach i wojnach trzy Republiki powstaną: jedna we Francyi, druga w Hiszpanii, trzecia we Włoszech, że Kościół wszędzie strasznego dozna ucisku ale Pius IX. doczeka się jeszcze tryumfu Kościoła. Historya potwierdziła te przepowiednie. Dwie tylko jeszcze dotychczas nie spełnione: ogłoszenie Republiki we Włoszech, i tryumf Kościoła za życia obecnego papieża. Aliści Republikanie we Włoszech we drzwiach już, a co do tryumfu Kościoła, któryż katolik nie spodziewa go się z niezachwianą, pewną nadzieją?

Prawda, że dziś Pius IX. obchodzi już 82 rok swego życia, dobiegłszy wieku, jakiego rzadko który śmiertelnik doczekać się może; prawda, że ze względu na potęgę i liczbę nieprzyjaciół Kościoła, tryumf jego jeszcze nie tak blizkim się być zdaje, iżby go się podług ludzkiéj rachuby dostojny a podeszły w leciech więzień Watykański doczekał: a przecież czyż Bóg nie wszechmocnym, iżby dni smutku i prześladowania skrócił? *Deposuit potentes de sede* — czyśmy i za dni naszych nie widzieli?

Ufność nasza w jego pomoc niezachwiana.

Być może, iż ludy katolickie będą musiały przejść przez morze łez i krwi, zanim ujrzą trumf prawa, prawdy, tryumf sprawy Bożéj i Kościoła: — ale go ujrzą! Piekło pieni się zbyt potężnie, iżby P. Bóg miał jeszcze dłużéj ociągać się z podniesieniem wszechmocnego Swego ramienia, by to piekło wpędzić na powrót w bezdenne przepaści.

Nadzieja nasza w Panu i w sprawiedliwości Jego. Niechże ona dozwoli sędziwemu więźniowi, wielkiemu Piusowi IX. oglądać co prędzéj zwycięztwo Kościoła, dla którego tyle cierpiał i walczył.

Niech żyje Pius IX.!

— Znane aż nazbyt projekta kościelno-polityczne, nad któremi tak długo i zacięcie w obu Izbach Sejmu pruskiego rozprawiano, stały się obecnie prawami. J. K. Mość zatwierdziła je swym podpisem skwapliwie. Pierwszą niemal czynnością urzędową Najj. Pana po tryumfalnym pobycie w Petersburgu, było spieszne przyłożenie ręki do ukoronowania tego dzieła. Nowe „Gesetze“ ogłoszone w „Zbiorze praw“ i moc obowiązującą mają.

Nie przypuszczamy, by ktokolwiek w dobréj wierze mógł się teraz błogich skutków spodziewać. Katolicy wypowiedzieli dawno i po wiele razy przez swych zastępców w Sejmie, iż dla Kościoła nowa era, ale nie era pokoju, nastanie. Co dla państwa wyniknie — to nas nie boli.

Liberalizm klaska w dłonie: *plaudite manibus*, iż są żelazne manele i łańcuszki dla skrępowania „buntowniczego ultramontanismu,“ iż wynaleziono działo olbrzymie, co rozbić zdolne najpotężniejszą twierdzę hierarchicznego despotyzmu.“ Ale my wierzemy, iż wcale inne od zamierzonych nastąpią skutki. Dzieła ludzkie, choć najwarowniejsze, ręką ludzką rozbić snadno, powiedział to już ataman Chmielnicki. Kościół nasz św. na węgielnym kamieniu, Chrystusie Jezusie, stoi, więc marne pokuszenia. Gdybyśmy nieprzyjaciołmi Prus byli, mielibyśmy z czego się cieszyć, iż teraz rozdzielone serce i wewnętrzną niezgodą trawione. *Discordia vel maximae res dilabuntur.*

Czyżby niedaleką być miała chwila, którą Jan św. w Apokalipsie 6. oznacza? Na rydzym koniu hasa swobodnie liberalizm, a dano mu, aby wziął pokój z ziemi: Exivit equus rafus, et qui sedebat super illum, datum est illi, ut sumeret pacem de terra...“

Cóżkolwiekbądź, potrzeba nam wszystkim przeczyszczenia się w ogniu ciężkich prób. Czytajmy, co Grzegórz św. Papież w 30. swym liście pisze: „Sacerdotum properatus est exitus;“ zawsze tak bywało, iż od domu bożego rózga Pańska zaczynała. Ciemny nader obraz stanu Kościoła za swych czasów Bernard św. (sermo 33 in Cant.) maluje: „Serpit hodie putida tabes per omne corpus Ecclesiae etc., wszystkiego aż strach przytaczać. Choć dziś nie widzimy takiéj zarazy. — Pan Bóg chce może jednak i kapłanów i wiernych doświadczyć, aby się czyste złoto zostało, a żużle przepalone precz wyrzucono.

Po świecie całym na Kościół wali się ucisk po ucisku, krzywda po krzywdzie następuje, ale dopókąd Biskupi w jedności z Papieżem, kapłani w jedności z Biskupami, wierni w jedności z pasterzami swymi: — nic nie przemoże. Wjedności siła!

Bądźmy przygotowani na wszystko! Kiedy cesarz Bizantyński W. Bazylemu groził więzieniem, wygnaniem, odjęciem chleba: śmiał się na to Biskup św. Więzienie mi nie straszne, wiem co Cypryan św. i Tertullian o niém pisali *ad Martyres*, świat cały mi ojczyzną, a z głodu ponoć nie umrę. Trzeba nam brać rzeczy po chrześciańsku, jako wierzący, jako nadzieję mający.

Nad nami czuwa patrzący z nieba Jezus, czuwa Jego Namiestnik na Katedrze Piotrowéj, czuwają Biskupi — i my czuwajmy nad sobą, czuwajmy nad powierzonemi namowcami. Custos, quid de nocte? Custos, quid de nocte?

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— Po powrocie swoim Najprzew. ks. Prymas rozpoczął zaraz zwykłą wizytacyą Dyecezyi. Jak innych lat, tak i obecnie lud katolicki wszędzie dostojnego Gościa wita radośnie i z uniesieniem. Ze względu na ciężkie czasy przyjęcie odbywa się jeszcze serdeczniéj. Lud czuje, że wobec niepewnego położenia, nie tak łatwo może danémmu będzie oglądać swego Najwyższego Pasterza. Co do szczegółów wizyt, chcemy się spodziewać, że życzliwa jaka ręka nie omieszka nam ich podać coprędzéj.

— Królestwo Polskie. W dniu 3 maja r. b. rano zmarł nagle w mieście gubernialném Petrokowie śp. *ks. Klemens Skupieński, prałat archidyakon katedry Wrocławskiéj*, proboszcz piotrkowski, protonotariusz św. Stolicy Apostolskiéj, administrator dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéj, kawaler orderów św. Włodzimierza klasy 3éj, św. Anny klasy 2éj i św. Stanisława klasy 2éj z koroną Cesarską. Zmarły urodził się dnia 13 listopada 1813 roku, wyświęcony na kapłana 1835, dostał posadą kapelana-sekretarza przy śp. biskupie Tomaszewskim. Pierwsze probostwo otrzymał w tak zwanéj Kościelnéj wsi pod Kaliszem, potem był proboszczem w m. Tuszynie, następnie w m. Wolborzu, a od roku 1860 w Piotrkowie.

Od 1838 roku urzędował w Komisyi Spraw Wewnętrznych i Duchownych. W roku 1844 mianowany kanonikiem kapituły Kujawsko-Kaliskiéj, w r. 1862 prałatem, a od 1867 po śmierci ś. p. biskupa Marszewskiego, wyniesiony na godność administratora dyecezyi Kujawsko-Kaliskiéj.

— Niemcy. Officyał strasburski ks. Rapp wygnany jak wiadomo przez rząd pruski, nadesłał na liczne listy które mu z powinszowaniem kapłani dyecezalni przesłali, następującą odpowiedź: „Kochani bracia i przyjaciele, wasze powinszowania, tak pełne uczucia, wasze wyrazy

tak kapłańskie, były mi wielką siłą i najsłodszą pociechą na wygnaniu. Mówicie, że bez bojaźni potraficie spełnić wasz obowiązek; skoro wypowiedzianą została wojna niesprawiedliwa, powiadacie, że drogą ofiar pójdziecie ze mną. Znam dobrze te wasze szlachetne uczucia, są one radością prześladowanego Kościoła, pociechą naszego czcigodnego biskupa w tych dniach wielkiéj próby, są one dla mnie w położeniu wygnańca, potężną dźwignią odwagi. Więcéj niż kiedybądź pojmuję teraz, że mam obowiązek służyć wam przykładem. Wspierajcie mię, kochani przyjaciele, swojemi świętemi modlitwami, abym codzień stawał się godniejszem niezmiernéj wyświadczonéj mi łaski, naśladowania Boga ukrzyżowanego w drodze kalwaryjskiéj i ofiarowania się z nim na krzyżu.

— Szwajcarya. W dniu 23 marca odbyło się głosowanie na nowo utworzoną przez rząd kantonu genewskiego konstytucyą cywilną duchowieństwa. Katolicy w liczbie 6867 nie przybyli wcale na głosowanie, protestantów głosowało za konstytucyą 9,081, a przeciwko 151. Tak więc protestanci prawie jednomyślnie uchwalili dla katolików konstytucyą przeciwną przepisom Kościoła, katolickiemu sumieniu i woli katolików. Biskup Mermillod z wygnania swego zaprotestował przeciwko takiemu gwałtowi liberalnemu, większością głosów dokonanemu. I oni to wolnością zowią.

— Dyrekcya wyznań w Bernie zaproponowała radzie stanu, aby *zawiesić tymczasowo nabożeństwo katolickie* w tych parafiach, gdzie nie ma wikaryuszów, mogących zastąpić proboszczy wiernych ks. biskupowi Lachat. Prócz tego na cały kanton ma być rozciągnięta okupacya wojskowa. Religia altkatolików nie może się bez wojska obejść; co za przekonywające dowody!

— Wskutek ogłoszenia rządu, iż ks. Lachat, biskup Bazylejski, został odsądzony przez radę związkową od urzędu biskupiego, i że dyecezyą swoją zarządzać mu niewolno, dziewięćdziesięciu siedmiu proboszczów tejże dyecezyi podpisało protest, i rządowi berneńskiemu złożyło, oświadczając wierność swemu pasterzowi i gotowość na wycierpienie najgorszego z nimi obchodzenia się, a nawet poniesienia śmierci raczéj, aniżeli uchybienia obowiązkom kapłańskiego ich powołania. *Journal de Genève* ogłosił, jakie skutkiem tego rząd berneński wydał postanowienie, a mianowicie: 1) Sąd apellacyjny i kassacyjny wezwany będzie, aby prawnie orzekł złożenia z urzędu kościelnego wszystkich, którzy ten protest podpisali. 2) Aż do takiéj decyzyi sądu, proboszcze ci zasuspendowani są w pełnieniu obowiązków. 3) Jeżeli się oświadczą, że gotowi będą wszelkim postanowieniom władzy świeckiéj poddać się, to postępowanie sądowe i administracyjne przeciwko nim przerwane i cofnięte zostanie. 4) Dyrekcya wyznań obowiązaną jest przedstawić innych na miejsce złożonych proboszczów. Zdaje się że dwa ostatnie punkta niewielki będą miały skutek. Trudno obsadzić 97 probostw, wtedy, gdy altkatolików na całym świecie jest tylko 38, a jeszcze trudniéj znaleść parafian dla tego rodzaju proboszczów.

— Belgia. Stowarzyszenie *wolnomyślne brukselskie* ogłosiło swe sprawozdanie, w którém donosi, iż niektóre panie przyłączyły się do niego, z czego ciesząc się tak radość swą wyraża: „Pozyskanie kobiety jest zyskaniem ogniska domowego, ostatniéj kryjówki katolicyzmu i tradycyi chrześciańskich; pozyskanie kobiety jest także zyskaniem dziecka to jest przyszłości. Cieszmyż się więc tym rezultatem i tą propagandą, i pracujmy nad rozszerzeniem jéj coraz bardziéj. Tak otworzymy walkę w łonie rodziny. Chociażby mąż opierał się o ile mu sił starczy, ulega jednak w godzinę śmierci naciskowi żony swéj lub matki, tych pomocnic księży; ale jeśli kobieta będzie naszą, usiłowania księży pozostaną bezwładne.“ I zamiar to i mowa istnie djabelska. *Walka w rodzinie* jest pomysłem godnym liberalnych teoryi tegoczesnych, jest zasadą zaszczyt przynoszącą tym, co się tak bardzo użalają na *fanatyzm klerykalny.*

Daléj sprawozdanie opisuje usiłowania *wolnych myślicieli* i cieszy się zdobyczami; wita *protest-katolików,* czyli altkalików w osobach apostatów Moulsa i Junqua, których uważa za koryfeuszów wolnéj myśli, chociaż ich ewolucya jeszcze nie spełniona. Kto mówi o religii mówi tém samém o czémś niedorzeczném. Co do nas, my niewiemy na coby się przydała religia, i nie możemy zrozumieć iżby potrzebną była *korporacya* taka, jak Kościół obok Państwa, szkoły, sztuki i obok umiejętności. Dla tego *myśl wolna* sądzi, iż religie są nieużyteczne a nawet niebezpieczne, i że dla tego się w towarzystwo uorganizowała, aby skutecznie pracować nad ich obaleniem. *Pogrzeby cywilne* są tylko częścią jéj programu i zadania; trzeba jeszcze oddalić księdza od ceremonii przy urodzeniu i ślubie, tak jak go się już oddała przy śmierci. *Chcemy, aby dla niego nie było wcale miejsca w tém co dotyczy życia ludzkiego.* Te straszne bluźnierstwa dostatecznie wykazują czém jest liberalizm w swym dalszym rozwoju, a wobec tego zachodzi pytanie, jakim sposobem człowiek uczciwy może się liberalnym, choćby katolikiem nazywać — jeżeli liberalizm chce z ludzkości zrobić gromadę dzikich zwierząt o tyle od nich straszniejszą, o ile obdarzoną rozumem.

— Irlandya. Wspominaliśmy o protestacyi biskupów irlandzkich przeciwko projektowi prawa o szkołach. Dla lepszego zrozumienia przedstawiamy jeszcze niektóre szczegóły. Lord Gladstone, idąc za liberalnemi pojęciami, wedle których powinien być urządzony rozdział pomiędzy Kościołem a Państwem, zaprojektował naprzód zniesienie przywilejów Kościoła urzędowego w Irlandyi, i reformę tę przeprowadził, a tém samém sądził, że bez niebezpieczeństwa może daléj iść tą drogą, i przedstawił parlamentowi bil o reformie szkólnéj na tejże wyspie. Według niego nauczanie miało być sekularyzowaném, to jest z pod wszelkiego wpływu religijnego wyjętém. Miał być w Irlandyi otworzony uniwersytet, uposażony majątkami Kościoła urzędowego (protestanckiego), z tym uniwersytetem miały być połączone szkoły już istniejące, św. Trójcy, w Cork, w Belfast i w Bedfort, których uposażenie znacznie zwiększone być miało. Uniwersytet ten miał być ideałem uniwersytetów według pojęcia radykalnych, miał być uniwersytetem świeckim, w najdoskonalszém znaczeniu tego wyrazu. Aby względem wszystkich wyznań stanął na neutralnem stanowisku, program nauk najzupełniéj wykluczał z niego wszelką wiarę i jéj zasady; nie miała na nim być wykładana wcale teologia, ani filozofia, ani moralność, ani nawet historya tegoczesna. Uniwersytetowi katolickiemu, istniejącemu w Dublinie, jakoteż szkołom przez katolików założonym, bil żadnego nienaznaczał uposażenia, chociaż szczodro obdarzał projektowany swój uniwersytet i szkoły które z nim łączył, a które przez protestantów założone były. Wreszcie bil ten powierzał swój uniwersytet radzie akademickiéj, złożonéj z dwudziestu ośmiu członków, wybranych bez względu na jakiebądź religijne wyznanie. Spodziewał się minister, że i protestanci i katolicy bil przyjmą: protestanci dla nauczania świeckiego, a katolicy dla jego neutralności wyznaniowéj. Ale wnet się spostrzegł, iż pieścił chimerę, boć kotolicy i protestanci zgodnie pokazali się z tego bilu niezadowolnieni: biskupi katoliccy przeciw niemu zaprotestowali, a parlament go odrzucił.

Redaktor X. J. Stagraczyński w Woniesciu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.